Należytość pocztowa uiszczona ołówką. Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 289. — ROK XLI.

NIEDZIELA 21 PAZDZIERNIKA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Wbrew przewidywaniom.

Wspominaliśmy wczoraj o iluzjach, jakie tu i owdzie zaczęły powstawać po zamachu marsylskim. Znalazły się w Europie czynniki, które dawały wyraz poglądowi, że w konsekwencji zamachu nastąpi rozprzężenie w Małej Entencie, rozluźnienie jej stosunków w Francji i zupełny upadek koncepcyj politycznych ministra Barthou. W wyobraźni tych czynników obraz Europy, dzisiejszy układ w niej sił politycznych, począł przybierać inne kształty. Nie z faktów, ale z własnych życzeń i planów, wyciągano pospiesznie wnioski, które coraz bardziej kłócą się z rzeczywistością.

A więc spekulowanie na zmianę francuskiej polityki zagranicznej jest, jak się okazuje, bardzo zawodne. Z każdym dniem widać coraz wyraźniej, że nie zanosi się na nią. Pisaliśmy o tem wczoraj, a dziś możemy stwierdzić, że tego samego zdania jest poseł Mackiewicz ze „Słowa" wileńskiego. Stwierdza on, że nie mógł sobie wyrobić zdania o p. Lavalu, jako „o kunktatorze, medjatorze i ostrożnisiu". Przeciwnie, p. Mackiewicz jest zdania, że Laval jest jeden z tych, którzy z decyzjami politycznemi obchodzą się jak z młotem kowalskim. „I dlatego sądzę — pisze dalej p. Mackiewicz — że Laval będzie kroczył drogą Barthou: kurs na Włochy, Dunaj i na Sowiety i że będzie kroczył o wiele bezwzględniej po tej zgubnej zresztą dla Francji drodze".

Mniej nas interesuje bardzo subjektywny pogląd p. Mackiewicza na to, czy dotychczasowa polityka zagraniczna Francji będzie dla niej korzystną, czy też okaże się szkodliwą. Sądzimy, że o tem najlepiej wiedzieć mogą Francuzi. Mimo wszystko, wierzymy w ich zmysł polityczny i w zdolność orjentowania się w skomplikowanych zagadnieniach polityki międzynarodowej. W każdym razie znajdują się oni w tej sytuacji, iż mogą się powołać na wybitne sukcesy polityki min. Barthou, a to jest, bądź co bądź, argument przekonywujący zarówno dla jego następcy, jak i dla francuskiej opinji publicznej.

Możemy zatem ponownie ustalić, że niema żadnych objektywnych danych, na podstawie których możnaby sądzić, że zasadnicza linja francuskiej polityki zagranicznej ulegnie poważniejszej zmianie. Nic nie przemawia za tem. Jeżeli będą jakie zmiany, to raczej w tym kierunku, jaki przewiduje p. Mackiewicz, a to, jak wiadomo, nie leży w interesie tych, którzy z zamachu marsylskiego wyciągali zbyt daleko idące konsekwencje.

Tak się przedstawia sytuacja, jeżeli chodzi o francuską politykę zagraniczną, która to sprawa jest przedmiotem tylu dociekań i rozważań. Nie inaczej dzieje się w Małej Entencie. Nie tylko nie widać najmniejszego w niej rozprężenia, lecz, przeciwnie, można stwierdzić, że zamach marsylski jeszcze bardziej ją scementował. Ogłoszona przez radę Małej Ententy deklaracja, którą zamieszczamy na innem miejscu, jest dokumentem politycznym pierwszorzędnej wagi. Określa jasno jej stosunek do zamachu marsylskiego i zapowiada wyciągnięcie z niego konsekwencji na terenie międzynarodowym. Wychodząc z założenia, że zamach doszedł do skutku nie bez inspiracyj zagranicznych, rada Małej Ententy stoi na stanowisku, że środki przeciwko terorowi politycznemu winny być podjęte w skali międzynarodowej. Aczkolwiek deklaracja nie mówi tego wyraźnie, można jednak sądzić, że sprawa zamachu marsylskiego będzie wniesiona przez Małą Ententę na najbliższe posiedzenie rady Ligi Narodów.

Deklaracja rady Małej Ententy jest nową i niezwykle przekonywującą manifestacją solidarności politycznej trzech państw, tworzących to ugrupowanie. Obala także przypuszczenia, jakoby zamach marsylski osłabił więzy, łączące te państwa. Więc nowe rozczarowanie dla tych, którzy, powiedzmy łagodnie, byli innego zdania.

W dniu 19-tym października manifestowała swą solidarność w Białogrodzie nie tylko Mała Ententa, ale także Ententa Bałkańska, w której skład wchodzą Rumunja, Jugosławja, Turcja i Grecja. Deklaracja tego drugiego ugrupowania jest identyczna z deklaracją Małej Ententy, można zatem mówić o wspólnej akcji wszystkich państw bałkańskich. Wprawdzie nie uczestniczy w niej Bułgarja, nie należąca formalnie do Ententy Bałkańskiej, ale trudno przypuszczać, aby nie solidaryzowała się z akcją polityczną, leżącą także w jej bezpośredniem interesie. Prawdopodobnie znajdzie się jakaś forma, która umożliwi Bułgarji przystąpienie do ogłoszonych deklaracyj.

To wspólne wystąpienie Ententy Bałkańskiej i Małej Ententy jest evenementem politycznym dużej wagi. Z jednej strony świadczy bowiem o pogłębiającej się solidarności między niemi, co, jak wiadomo, nie było zadaniem łatwem, o konsolidacji stosunków międzypaństwowych w tej części Europy, z drugiej — zupełnie wyraźnie daje do zrozumienia, że spekulowanie polityczne, oparte na rozbieżności interesów państw bałkańskich, traci coraz bardziej swe podstawy. Państwa bałkańskie łącznie z Czechosłowacją tworzą dziś nie tylko solidarny obóz, ale reprezentują także siłę, która zapewne odegra dużą rolę przy dalszym rozwoju stosunków międzynarodowych.

Zamach marsylski miał rozpętać burzę w Europie, celu tego jednak nie osiągnął. Nie zepsuł stosunków między Francją a Małą Ententą, nie wniósł do nich rozdźwięku, przeciwnie, wzmocnił je jeszcze bardziej, a ponadto wysunął na widownię Ententę Bałkańską, jako nowy aktywny czynnik w polityce europejskiej.

A. D.

Węgierski minister u Mussoliniego

Budapeszt, (PAT.) Węgierski minister spraw zagranicznych Kanya, który wczoraj przyjechał do Rzymu, przyjęty był popołudniu przez Mussoliniego, z którym odbył dłuższą rozmowę. — Dziś rano min. Kanya złoży wizytę Suvichowi. Do obu tych spotkań przywiązuje się tu wielkie znaczenie.

Ostatnie dekrety przed sesją Sejmu

Uchwały Rady ministrów.

Warszawa, 20. 10. (Telef. wł.). Obrady Rady Ministrów trwały w piątek 19 b. m. od **godziny 17 do godziny 23.30**, następnie zarządzono przerwę, podczas której **premjer i min. Beck udali się na dworzec kolejowy, by powitać min. spraw zagranicznych Węgier Goemboesza.** O godz. 0.30 w sobotę **wznowiono obrady i prowadzono je do godziny 3.30.** Rada ministrów uchwaliła następujące projekty:

Projekty rozporządzeń o **utworzeniu związku rewizyjnego samorządu terytorjalnego** i o poprawie gospodarki i finansów związków samorządowych,

4 projekty rozporządzeń, dotyczących **oddłużenia rolnictwa**, a mianowicie o **konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych, o obniżeniu zadłużenia gospodarstw rolnych z tytułu należności funduszu obrotowego reformy rolnej, o ulgach kredytowych z tytułu zadłużeń w bankach państwowych** i nowelizacji ustawy **o ułatwieniach dla instytucyj kredytowych,** przyznających dłużnikom ulgi w zakresie wierzytelności rolniczych.

Pozatem rada ministrów przedyskutowała też projekty rozporządzeń, zawierających **prawo o sądach pracy i nowelizację ustawy o ubezpieczeniu społecznem** oraz rozporządzenie **o połączeniu funduszu pracy z funduszem bezrobocia.**

Jak mówią, powyższe dekrety są ostatniemi przed sesją parlamentarną. Ogłoszenie uchwalonych w piątek dekretów nastąpi w ciągu października, to jest przed zwołaniem sesji parlamentarnej.

Rozmowy p. Goemboesza z przedstawicielami rządu.

Warszawa, (PAT.) Prezes rady ministrów Węgier p. Juljusz Goemboesz w towarzystwie posła węgierskiego w Warszawie **p. Matouski złożył dziś wizytę p. premjerowi Kozłowskiemu.**

Następnie p. Goemboes złożył wizytę min. **Beckowi** oraz pierwszemu wiceministrowi spraw wojsk. gen. **Kasprzyckiemu.**

W godzinach południowych premjer węgierski złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Na wiosnę zaczną się roboty dla zabezpiecz. Krakowa przed powodzią.

Warszawa, 20. 10. (Telef. wł.) Bawiła w Warszawie delegacja Krakowa w osobach prezydenta **Kaplickiego** oraz przedstawicieli rady miejskiej ławnika **Radzyńskiego** i radnego **Kwiecińskiego**, która przedstawiła premjerowi **postulaty w sprawie zabezpieczenia Krakowa przed powodzią.** Premjer ustosunkował się bardzo życzliwie do tej sprawy i **przyrzekł pomoc rządu.** Także minister komunikacji p. **Butkiewicz** odniósł się przychylnie do życzeń delegacji i oświadczył, że **wczesną wiosną roku 1935 Ministerstwo Komunikacji przystąpi do podjęcia robót zabezpieczających Kraków przed klęską** powodzi.

Otwarcie nowego mostu na Wiśle.

Puławy 20. 10. (PAT). W Puławach odbyło się dziś uroczyste poświęcenie i otwarcie **nowego mostu na Wiśle imienia Prezydenta RP. Mościckiego.** Most ma długości **482 mtr. i 10.60 mtr. szerokości.** Koszty budowy wynoszą około 7 miljonów zł.

ZWOLNIENIA Z BEREZY KARTUSKIEJ.

Warszawa, 20. 10. Telef. wł.) W ostatnich czasach zwolnieni zostali z Berezy Kartuskiej następujący narodowcy: **z Warszawy:** Dziamaga, Chackiewicz, Łęczyński i Korycki; **z Łodzi:** Weiss, **z Nowego Targu** Żelaski, **z Poznania** Budnia, **z Ciechanowa** Kurzyński.

Pozostali w Berezie jeszcze narodowcy: **z Warszawy** Pruszyński, Pietkiewicz, Pałuchowski, Andrzejewski, Dębowski, Romanowski; **z Łodzi** Lewandowski, Cieszkowski, Woźniak, Piotrowski; **z Krakowa** Grębosz; **z Wadowic** Banaś; **z Żywca** Bartyzel; **z Łomży** Lniski; **z Ostrołęki** Dyspolski; **z Kielc Dworak.** Możliwe jest, że **część z nich będzie zwolniona przedterminowo.**

PO WĘGLU — OBNIŻKA CEN PRĄDU.

Warszawa, 20. 10. (Telef. wł.) **Minister przemysłu i handlu Rajchman zatwierdził zgłoszony mu wniosek w sprawie obniżki cen węgla. Jednocześnie nastąpi automatyczna obniżka ceny prądu elektrycznego, dostarczanego przez elektrownię** warszawską oraz elektrownię pruszkowską.

FUZJA BANKÓW.

Warszawa, 20. 10. (Telef.) wł.) W Warszawie bawi **dyrektor naczelny Banca Commerciale Ital. d'Auguchino,** który przyjechał do stolicy celem przeprowadzenia **rozmów z Bankiem Handlowym w Warszawie,** którego jednym z akcjonarjuszy jest Banca Commerciale Ital. Jak słychać w rozmowach poruszona będzie **kwestja połączenia Banku Handlowego z Bankiem Angielsko-Polskim.**

KATASTROFA SAMOLOTU BOMBOWEGO.

Bruksela, (PAT.) Trójmotorowy samolot do bombardowania **uległ katastrofie przy lądowaniu podczas mgły i ciemności. Pilot poniósł śmierć na miejscu.** Ponadto 8-iu oficerów i podoficerów odniosło rany. Między nimi znajduje się **porucznik armji szwajcarskiej Schliegel,** który był wysłany przez rząd szwajcarski dla **obserwowania manewrów armji belgijskiej.**

Warszawa, 20. 10 (Telef. wł.) **„Wieczór Warszawski"** zesłał skonfiskowany za ogłoszenie wywiadu **Katolickiej Agencji Prasowej (KAP.) z ks. metropolitą Sapiehą o Jugosławji.**

O czem piszą inni?..

A jednak „polityczne“ cele.

Prof. Stroński zwraca w „ABC“ uwagę na niepokojące komentarze, któremi Węgrzy zaopatrują podróż p. premjera Goemboesza. I tak rządowy „Pesti Hirlap“ żegnał wyjeżdżającego do Polski premjera następującemi słowami:

„Nie jest konieczne, aby zawsze dzielić Europę linją od Wschodu na Zachód, ale należy wziąć pod uwagę taki układ państw, któryby stworzył **połączenie Bałtyku z Adrjatykiem. W interesie Węgier** leży również, aby znaleźć się na drodze prowadzącej z Rzymu do Warszawy i stać się krajem, łączącym dwa mocarstwa, których potężny rozwój daje światu rękojmię świetnej przyszłości. Podróż Goemboes'a do Warszawy a potem Rzymu daje pewne widoki, iż Polska i Włochy znajdą interes w tem, by nadać **nowy kierunek** polityce **europejskiej**“.

Równocześnie prasa paryska („Temps“, „Journal des Debats“) wyciąga wnioski polityczne z podróży p. Goemboesza do Warszawy. Są one mocno niepokojące.

Dzieci jednego ojca.

„Robotnik“ drukuje komunikat oficjalny z przebiegu obrad przedstawicieli socjalistycznej (II) Międzynarodówki z przedstawicielami komunistycznej (III) Międzynarodówki, przeprowadzonych ostatnio w Brukseli. Do ścisłego porozumienia jeszcze nie doszło, ponieważ II Międzynarodówka nie ma pełnej władzy nad partjami socjalistycznemi w poszczególnych krajach. Nie doszło nawet do zainicjowania wspólnej akcji na rzecz hiszpańskich socjalistów.

„**We Francji** — czytamy w komunikacie „Robotnika“ — **rokowania trwały wiele tygodni,** zanim doszło do **porozumienia stron.** Na terenie międzynarodowym rokowania nie pójdą szybciej. Przedstawiciele Międzynarodówki Socjalistycznej żałują, że rokowań nie podjęto wówczas, kiedy Międzynarodówka próbowała je nawiązać, mianowicie bezpośrednio po zwycięstwie Hitlera. Gdyby to nastąpiło, **toby wspólna akcja z okazji rewolucji hiszpańskiej mogła być skuteczna.** Ale obecnie strajk w Hiszpanji ma się ku końcowi, tow. Caballero, członek Egzekutywy Międzynarodówki, jest zaaresztowany.

Przedstawiciele Międzynarodówki Socjalistycznej żałują, że nie można przystąpić bezpośrednio do wspólnej akcji na rzecz Hiszpanji, ale **wierzą oni, że dla przyszłości konferencja brukselska będzie miała doniosłe skutki**“.

Socjaliści „wierzą“, że do połączenia socjalizmu z komunizmem dojdzie. I my także wierzymy, bo przecież chodzi o dwoje dzieci jednego ojca... Z tem się niesocjalistyczne żywioły powinny liczyć!

Nędza wsi.

Czasopismo „Przegląd Gospodarczy ziem północno-wschodnich“ podaje sprawozdanie Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich z akcji na rzecz głodujących dzieci na Wileńszczyźnie. Znajdujemy tam m. in. następujący ustęp:

„200 dzieci z Wileńszczyzny ulokowano w specjalnie zorganizowanych kolonjach (w dworach) pod Skierniewicami i w Nowym Targu. Ulokowane dzieci otoczono b. staranną opieką, otrzymały one dobre wyżywienie, nowe ubrania, czystą pościel, zorganizowano dla nich odczyty oraz pogadanki kulturalno-oświatowe, zabawy i t. d., słowem głodomory z Wilna po raz pierwszy w życiu odczuły dobrodziejstwa cywilizacji. Radości było coniemiara. Atoli zaszedł niespodziewany wypadek: oto stwierdzono u poważnej ilości dziatwy objawy jakiejś choroby żołądkowej. Przeprowadzone badania lekarskie ustaliły wprost **niewiarygodny powód zachorzeń: dzieci zachorowały po spożyciu mięsa, którego prawie nie jadły od chwili powstania kryzysu oraz klęsk nieurodzaju.** Jeżeli do tego dodamy, **iż dziatwa, ujrzawszy ciastka, potraktowała je początkowo jako zabawki,** ogrom nędzy, jaka panuje we wsi wileńskiej, wystąpi w całej pełni“.

Przeważnie żydów.

P. Heftman w „Momencie“ ubolewa nad klęską socjalizmu w świecie i nad „zawodem“, który socjalizm przez swą klęskę sprawił żydom.

„Gorzki zawód — pisze — socjalizm sprawił żydostwu. Mózgi żydowskie i duchy żydowskie wykuły ten socjalizm, rozszerzyły, pogłębiły wśród narodów rdzennych. — Całe pokolenia młodzieży oddało żydostwo na rzecz rozwoju tej nauki społecznej równości... A gdzież jest obecnie ten socjalizm z jego miljonowemi rzeszami w najcięższym okresie dla jego nauczycieli, kiedy to Żydzi są usuwani z każdej placówki, dającej możliwość bytu?

Judofobja gospodarcza nowego czasu jest straszliwsza od dawniejszych judofobji — towarzyskiej, religijnej lub politycznej. **Obecnie chodzi nie o uczucia, a o walkę o chleb**“.

Przegląd religijny.

Tragiczny zgon króla jugosłowiańskiego, zamordowanego przez chorwackich spiskowców, wywołał w całym świecie potępienie zbrodni. Także i w katolickich kołach, którym król Aleksander nie okazywał szczególnych względów... Do trumny ze zwłokami króla przybył m. in. wódz katolickich Słoweńców i były minister z przed przewrotu r. 1929, Ks. Ant. Koroszec, który przed 2 laty był aresztowany w okresie najsroższego ucisku katolicyzmu. Zaskoczonym tem wystąpieniem dziennikarzom oświadczył Ks. Koroszec:

„Gdy cała Jugosławja płacze u zwłok zamordowanego króla, należy zapomnieć o — wszystkiem“.

Te szlachetne słowa słoweńskiego kapłana i narodowca nie są pozbawione pewnej goryczy... Ks. Koroszec zapomnieć chce „o wszystkiem“. O całym 5-letnim okresie ucisku i narodowości chorwackiej i słoweńskiej, i [illegible] zniszczeniu organizacyj katolickich i prześladowaniu nauczania katolickiego w szkole. O forsowaniu masońskiego „Sokoła“ przez centralne władze i terorze stosowanym nawet wobec dostojników kościelnych w Jugosławji.. Krok Ks. Koroszeca powinien zreflektować masońskie i prawosławne koła, które w doskonałej między sobą zgodzie prowadziły dotąd walkę z Kościołem, rzekomo wrogiem zjednoczonej Jugosławji. Czy je jednak zreflektują?

PROFIL DUCHOWY KRÓLA. — Angielski organ katolicki „The Universe“ kreśli duchową sylwetkę zamordowanego króla... Zapewnia więc, że król Aleksander był „gorliwym i zdecydowanym chrześcijaninem“. Co więcej — że nawet dążył do „zapprochement“ (zbliżenia — tego wyrażenia używa angielski tygodnik) między katolickim, a prawosławnym Kościołem. Że marzył o jakiejś „unji“... Że wobec korespondenta „The Univers“ oświadczył: „Na obecnego Papieża patrzę jak na jednego z największych ludzi naszego wieku i na nieustraszonego bojownika o prawo i sprawiedliwość; śledzę jego usiłowania o unję na wschodzie z najgłębszym szacunkiem i największem zainteresowaniem“... Szczególnym dowodem **przyjaźni króla Aleksandra dla katolicyzmu** ma być — zdaniem angielskiego tygodnika — pozwolenie na rozszerzenie kościoła Jezuitów w Belgradzie.

Trudno kwestjonować zapewnienia londyńskiego organu katolickiego. Podnieść jednak należy, że w parze z temi teoretycznemi manifestacjami sympatji króla na rzecz katolicyzmu szły praktyczne pociągnięcia, które miały inny charakter. Faktem jest bowiem, że nie za króla Piotra, ale za króla Aleksandra popadł Kościół katolicki w Jugosławji w takie położenie, które było równo[illegible]ne z prześladowaniem. Z czasem nastąpiła poprawa. Nie da się jednak zaprzeczyć, że **teror antykatolicki**, który szalał w tym kraju w latach 1930—1932, w niemałym stopniu przyczynił się do rozdmuchania antagonizmu w Jugosławji.

„KATOLICKI“ MEKSYK. — Meksyk, jak wiadomo z dzienników, nie zaprzestał walki z religją. Przed paroma jeszcze tygodniami czytaliśmy wiadomość, podaną przez wielkie ajencje europejskie, że w stanie Tabasco wyszedł dekret, pozwalający tym tylko księżom na spełnianie funkcyj liturgicznych i duszpasterskich, którzy się zdecydują na — małżeństwo.

Korespondent „Reichspost“ jednak twierdzi, że Meksyk mimo wszystko pozostał „katolickim“... „Kościoły w Meksyku i w innych miastach, które widziałem — pisze — są pełne nie tylko w niedziele, ale i w dzień powszedni“. Przedewszystkiem jednak życie rodzinne Meksykańczyków jest katolickie. Niema domu bez krzyża na ścianie — niema podwórza bez niszy w murze z figurą świętą, najczęściej Matki Boskiej gwadelupeńskiej. Rząd wyrzucił naukę religji ze szkoły, a księżom zabronił udzielania jej dzieciom nawet w kościele. Ich miejsce zajęły gorliwe panie. „Widziałem często — pisze korespondent wiedeńskiej „Reichspost“ — po kościołach grupy dzieci zgromadzonych koło pojedynczych pań, które je uczyły zasad wiary — najmniejsze początkowych wiadomości z religji — i starsze nauki o sakramentach świętych“.

PRZEŚLADOWANIE. — Walka bezbożników meksykańskich z religją weszła od pewnego czasu w nowe stadjum. Zawarte w r. 1929 „porozumienie“ między państwem, a Kościołem nie jest w całości wykonywane; zakończyło jednak — może tylko na razie — serję krwawych prześladowań. Obecnie stara się rząd zaszkodzić Kościołowi w inny sposób. Mianowicie przez ograniczenie liczby duchowieństwa. W sposób więc arbitralny przepisują gubernatorowie poszczególnych „stanów“ ilość duchowieństwa na oznaczonem terytorjum. Niektórzy z nich pozwalają na 1 księdza na 25 tys. katolików, inni — na 50 tys., i na 100 tys. W stanie Morelos, liczącym 350 tys. katolików, pozwolono zaledwie na 3 księży. W Tabasco niema ani jednego z powodu tego złośliwego dekretu wprowadzającego obowiązek żenienia się księży. Tylko częściowo i w małym stopniu zapobiega tym brakom zarządzenie papieskie, pozwalające wszystkim księżom na odprawienie trzech Mszy św. dziennie.

Niewesoły jest również los i budynków kościelnych. Skonfiskowane w r. 1926 przez rząd na własność państwa za wzorem bolszewickiej Rosji, przeszły po największej części na świeckie cele. Gdzieniegdzie zmieniono je na szkoły, lub szpitale. Gdzieindziej na lokale klubowe. „Przy ulicy San Salvador w Meksyku — pisze korespondent „Reichspost“ — **widziałem kościół zamieniony na wielki garaż. Garaż z wysoką wieżą barokową**, to — coś szczególnie rzadkiego“ — dodaje... Mimo to pozostało jeszcze szereg kościołów, których nie umiano zużytkować. Nie chciano ich zwrócić Kościołowi, a nie można było użyć na świeckie cele ze względu na ich architekturę. Te powoli niszczeją. Nikt się o nie nie troszczy. Ani państwo, ani stan, ani miasto, a prywatna inicjatywa jest skrępowana. Byłoby źle widziane przez władze zajęcie się kościołem, któremu grozi ruina. Więc — niech się wali!

Są to wiadomości, razem wziąwszy, nie wesołe. I nie budzące lepszych nadziei na przyszłość... Poszczególni katolicy Meksyku zdobywają się na wielkie i bohaterskie czyny w obronie wiary, nawet na nieustraszone męczeństwo — nie mogą się jednak zdobyć dotąd na organizację. Jak długo jej nie stworzą, tak długo losy Kościoła wciąż będą zagrożone.

Pejot.

Angielski lord pieczęci interesuje się Skandynawją.

ALE WYBIERA SIĘ TAM RÓWNIEŻ DELEGAT HITLERYZMU.

Chociaż październik napewne nie jest porą najstosowniejszą do podróży po krajach północnych, to jednak właśnie ten miesiąc uznał angielski lord pieczęci. **Eden** jako powiernik korony i jeden z najwybitniejszych członków obecnego rządu, za stosowny, do podjęcia tej właśnie podróży.

Kilka dni zabawił w stolicy Szwecji, a właśnie donoszą urzędowo i lakonicznie:

Sztokholm, 19. X. (PAT). Lord Eden opuścił wczoraj Sztokholm, udając się do Oslo, gdzie zabawi dwa dni jako gość rządu norweskiego.

Stamtąd skieruje swe kroki do **Kopenhagi,** a spełniwszy w ten sposób swoją misję, złoży sprawozdanie, które niewątpliwie będzie interesujące.

Że ta podróż ma swoje znaczenie i jest zapowiedzią faktów, które w swoim czasie nastąpią, o tem nie wątpi nikt z interesowanych. Wiedeńska „Reichspost“ uchyla też już dzisiaj rąbka tej tajemnicy, donosząc w korespondencji z Londynu, co następuje:

Podróży lorda Edena do krajów skandynawskich przypisują w Londynie wielkie znaczenie ze względu na **pogorszenie się stosunków między Niemcami a Szwecją.** Jeszcze niedawno temu kulturalny związek między narodem niemieckim i szwedzkim uchodził za nienaruszalną tradycję. Ale dzień **30 czerwca br.,** sposób jak krwawe te wydarzenia usiłowano przed światem usprawiedliwić, przedewszystkiem zaś **niemiecki konflikt religijny** spowodowały

ZWROT W POLITYCZNEJ ORJENTACJI SZWECJI

co stwierdził sztokholmski sprawozdawca „Timesa“, zestawiając ten fakt z antagonizmem, który powstał także już między Niemcami i Austrją. „Jeżeli — pisał on — dzisiaj zachowawcza Szwecja krytyczniej odnosi się do niem. rządu narodowo-socjalistycznego niż w jakim innym kraju, to pochodzi to z rozpoznania, że

HITLERYZM JEST ZAPRZECZENIEM WSZYSTKIEGO TEGO

co jako objaw dodatni przyjaciele Niemiec przywykli z podziwem uznawać“. W Szwecji nie brakło początkowo ludzi, którzy interesowali się pewnemi zasadami narod.-socjalistycznej ideologji, a liczne podróże min. **Goeringa** do Szwecji przyczyniły się niemało do tego. Ale **krwawe wypadki 30. czerwca br.** i sposób ich usprawiedliwiania głębiej patrzącym Szwedom **otworzyły wreszcie oczy na zasady filozofji hitlerowskiej.**

Do tego dołączył się jeszcze niemiecki **konflikt kościelny.**

W pojęciu Szwedów „biskup“ państwowy Müller **zmierza do zniszczenia dzieła reformacji,** która dla szwedzkich protestantów jest natomiast czemś nietykalnem. Naruszyć reformację to dla protestanta szwedzkiego oznacza potargać to, co jest najbliższe jego sercu. Wobec tego nic dziwnego, że obecnie w Berlinie stosunek Szwecji do Niemiec już bez osłonek, urzędowo określa się jako „zły“ i czyni się zabiegi, aby go w jakiś sposób poprawić.

Że podróż lorda **Edena** z tym stanem rzeczy pozostaje w związku, jest wobec tego pewnikiem taksamo jak to, że prócz zagadnień niejako ogólnych, a więc bezpieczeństwa i pokoju chodzić mu będzie o zupełnie konkretne kwestje gospodarcze.

Odwiedziny **angielskie** nie będą jednak w tym czasie nadchodzącej zimy jedynemi w Skandynawji. W sposób nieoczekiwany zapowiedział się bowiem także niemiecki poseł w Wiedniu von **Papen,** jakoś dziwnie mało zaprzątnięty swą placówką i niemal ciągle w podróży poza Wiedniem. Że zapowiedział się teraz w Szwecji, jako sportsmen-myśliwy jest oczywiście czemś nieistotnem.

Opinję szwedzką intryguje mianowicie fakt, że ten przyjazd von Papena poprzedziła wprost uderzająca w oczy **nagonka na Austrję,** ni stąd ni zowąd przez pewne zagraniczne agencje prasowe, zarzucająca szwedzką publicystykę oskarżeniami na temat **wrogiego stosunku Austrji do protestantyzmu,** który w Austrji tępi się rzekomo per fast et nefas. Propaganda ta, uderzając w tak czułe dla Szwedów miejsce, usiłuje przeto wywołać w Skandynawji coś w rodzaju **furor protestanticus** przeciw Austrji, a pośrednio odwrócić uwagę Skandynawów od konfliktu kościelnego, spowodowanego przez hitleryzm właśnie w Niemczech.

Czy więc von Papen nie **wybrał się na łosie** w Gotlandji dla spenetrowania niejako „na ciepło“, z czem wyjechał od Skandynawów lord **Eden** i dla skomentowania na swój sposób a w duchu „Brunatnego Domu“ tego, ku czemu zdąża współczesna Austrja?

Pamiętać zaś należy, że von Papen zawsze i wszędzie zjawia się jak zły duch, znaczący wyraźnie swe kroki.

Ten z imienia katolik w roli obrońcy hitleryzmu przed oczyma protestanckich Skandynawów, to nowa postać, jaką przyjął ten mistrz intrygi i fałszu.

Nie należy jednak sądzić, iż tym razem mieć będzie sukces inny jak ten, że może gdzieś w gotlandzkiej kniei ubije łosia, którego tam zresztą nie brak.

ab.

Na ziemiach Rzplitej.

Nowe zgromadzenie zakonne w Kielcach

Ks. Biskup Augustyn Łosiński dekretem z dnia 18 września 1934 r. zatwierdził Zgromadzenie Przemienienia Pańskiego, któremu przysługują wszelkie uprawnienia zgromadzeń zakonnych. Głównym celem Zgromadzenia, poza własnem uświęceniem członków, jest działalność misyjna i rekolekcyjna, jak również działalność instruktorska w kierunku **wyrobienia księży świeckich na gorliwych i dzielnych rekolekcjonistów.** Oprócz założyciela ks. Józefa Małysiaka, do Zgromadzenia należą obecnie ks. Antoni Sobczyński i ks. Józef Czarnecki. Dom generalny nowopowstającego zakonu znajduje się w Kielcach, Plac św. Leonarda L. 2. Dla propagandy rekolekcyj zamkniętych już od sierpnia, Zgromadzenie wydaje „Pismo Rekolekcyjne“ dwa razy w miesiącu, rozsyłając je do wszystkich parafij w Polsce. (KAP.).

Brak 1.000 nauczycieli na terenie łódzkim.

Organizacje nauczycielskie, obejmujące nauczycieli z Łodzi i województwa łódzkiego, przygotowały memorjał do władz szkolnych, w którym obliczają, że w tej chwili **obowiązek powszechnego nauczania nie może być zrealizowany na ich terenie,** gdyż do tego celu brak około 1000 nauczycieli.

Aby potrzeby powszechnego nauczania były zaspokojone, **potrzeba nietylko zwiększyć personel nauczycielski, ale także wybudować nowe szkoły powszechne.**

Sowieckie życzenia dla K. O. P.

Na granicy sowieckiej w rejonie odcinka Michniewice do polskiej strażnicy KOP-u zbliżył się sowiecki patrol straży granicznej, który **w imieniu swojem i towarzyszy złożył żołnierzom KOP-u życzenia w związku z 10-leciem istnienia tej formacji.** Sowieccy komendanci niektórych odcinków samorzutnie składali życzenia KOP-istom.

B. poseł z B. B. skazany za kradzież pieniędzy.

Z Łodzi donoszą, że tamtejszy Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Kutnie skazał **posła BB. i wójta gminy Sojki w powiecie kutnowskim Wł. Koniarka na 2 lata i 6 miesięcy więzienia za to, że pełniąc obowiązki wójta, skradł z kasy gminnej 40 tysięcy zł., na którą to sumę złożyły się podatki państwowe i samorządowe.** Nadużyć tych dopuścił się Koniarek w latach 1928-30. W tym czasie wybrany został posłem do Sejmu z listy B. B.

Proces 53 komunistów.

Przed sądem okręgowym w Równem na sesji wyjazdowej w Dubnie rozpoczął się proces 53 oskarżonych o działalność komunistyczną. Na ławie oskarżonych zasiedli **młodzi chłopcy i dziewczęta z okolicznych wiosek,** na których terenie organizowali jaczejki komunistyczne K. P. Z. U. oraz prowadzili propagandę komunistyczną. Po przesłuchaniu oskarżonych którzy do winy się nie przyznali Sąd rozpoczął postępowanie dowodowe. Podsądni zachowują się biernie, robią wrażenie ludzi o nader małej inteligencji, wciągniętych do akcji antypaństwowej przez kilku wybitniejszych wywrotowców. **Większość podsądnych zwłaszcza dziewcząt, nie umie czytać i pisać.**

Kobieta w psiej budzie.

Na terenie Słonimia organa policyjne stwierdziły, że umysłowo chora Marja Bibik, **została przez swego męża umieszczona w budzie, przeznaczonej dla psa, gdzie od dłuższego czasu przebywała zamknięta.** Mąż Bibikowej oświadczył policji, że jest ona niebezpieczna dla otoczenia. Wkraczającej na miejsce policji przedstawił się przerażający widok, gdy **nieszczęśliwa kobieta w najokropniejszych warunkach, skulona w kącie budy błędnym wzrokiem patrzała na ludzi.** Przed nią stała blaszana miska z jedzeniem. Policja zaopiekowała się Bobikową.

—ooo—

ŚMIGŁO SAMOLOTU ZABIŁO PARĘ KONI. Samolot wojskowy podczas lądowania na polu w Tuszewie pow. grudziądzkiego, **zawadził o parę znajdujących się tam przy pracy koni będących własnością Laskowicza. Oba konie zostały uderzone śmigłem aparatu i doznały tak ciężkich okaleczeń, że musiały być dobite.** Na szczęście aparat nie doznał szwanku i pomyślnie wylądował.

TRAGICZNY SKOK Z POCIĄGU. Pociągiem Grodno — Suwałki jechał bez biletu niejaki **Józef Primiński.** Dojeżdżając do Suwałk wyskoczył z pociągu i **dostał się pod koła, które odcięły mu obie nogi.** Primiński usiłował czołgać się w kierunku Suwałk, jednakże z wysiłku **i upływu krwi omdlał.** Odnalazł go posterunek policji i odwiózł w stanie ciężkim do szpitala.

Deklaracja Małej Ententy.

Ogłoszony dziś w Białogrodzie komunikat rady Małej Ententy oraz rady Ententy Bałkańskiej ma brzmienie następujące:

W obliczu tragicznych wypadków, które dotknęły Jugosławję i Francję, przewodniczący Małej Ententy zwołał stałą radę na nadzwyczajną sesję w Białogrodzie. Rada uważa za swój pierwszy obowiązek wyrazić narodowi jugosłowiańskiemu **głębokie współczucie i żal** z powodu śmierci wielkiego monarchy Aleksandra I-go. Jednocześnie rada przesyła **swe kondolencje narodowi francuskiemu,** który w osobie Ludwika Barthou utracił wielkiego pracownika w dziele pokoju.

Po zbadaniu ogólnej sytuacji politycznej rada zajęła się okolicznościami, w jakich dokonano zamachu marsylskiego. Rada doszła do wniosku, że stoi w obliczu zbrodni, dokonanej **pod wpływem sił ukrytych nazewnątrz** i wchodzącej wobec tego w zakres zagadnień międzynarodowych. W ostatnich czasach dokonano całego szeregu aktów terorystycznych, których celem było albo zachwiać stanowiskiem międzynarodowem, albo też pozbawić te państwa, które osiągnęły jedność narodową, jednostek najbardziej tej sprawie oddanych. Te objawy anarchji międzynarodowej osiągnęły punkt kulminacyjny w zabójstwie wielkiego króla, powszechnie szanowanego i umiłowanego. W podobnej sytuacji stała rada Małej Ententy uważa za rzecz niezbędną **współpracę wszystkich bez wyjątku państw,** celem ustalenia odpowiedzialności, ale współpracę pokojową i objektywną. Rada żąda jednocześnie podjęcia wszelkich możliwych środków **celem zapobieżenia na przyszłość** podobnym aktom.

Rada Małej Ententy jest zdania, że jeżeli się nie przedsięweźmie tych środków w skali międzynarodowej i jeżeli nie będzie się ich stosować z całą lojalnością i dobrą wolą, to należy się obawiać **konfliktów wyjątkowo groźnych.**

W żadnym jednak razie państwa Małej Ententy **nie dadzą się sprowokować** przez akty terorystyczne i będą trwały nadal przy obecnej polityce. Więcej niż kiedykolwiek jednoczy państwa nasze żałoba, jaka nas dotknęła. Rządy naszych państw uroczyście oświadczają **absolutną solidarność z Jugosławią** i zobowiązują się do najściślejszego wykonania łączących je wzajemnych zobowiązań i do kontynuowania z niesłabnącą energją **dotychczas stosowanej polityki.** Rada Małej Ententy jest zdecydowana poczynić wszelkie wysiłki odpowiadające interesom Małej Ententy, aby polityka współpracy i zbliżenia była nadal prowadzona z tym **samym zapałem i poświęceniem,** jakie wykazywali zamordowany król Aleksander i min. Barthou. Król Aleksander był realizatorem i symbolem jedności narodowej Jugosławji oraz jednym z głównych promotorów Małej Ententy. Minister Barthou pozostanie dla naszych państw najwymowniejszym obrońcą **nienaruszalności naszych granic.** Trzy państwa Małej Ententy będą wiernie strzec tej spuścizny.

Komunikat ogłoszony przez 4 państwa, wchodzące w skład Ententy Bałkańskiej, **jest identyczny.** Zastąpiono w nim jedynie wyrazy „państwa Małej Ententy“ przez „państwa Ententy Bałkańskiej“.

Nadzwyczajne posiedzenie rady Ententy Bałkańskiej wyznaczono, zgodnie z poprzednią zapowiedzią na dzień 30 b. m.

Po zredagowaniu podanego powyżej komunikatu, rada Małej Ententy udała się do pałacu królewskiego, aby przedstawić szczegółowe sprawozdanie z obrad królowi rumuńskiemu Karolowi i regentowi Jugosławji ks. Pawłowi. Zarówno król Karol, jak regent ks. Paweł **udzielili swej aprobaty** przyjętym decyzjom.

Start do gigantycznego lotu Anglja—Australja.

W wyścigu bierze udział 20 samolotów.

W sobotę wczesnym rankiem z lotniska Mildenhall w Anglji odbył się start **20 samolotów do lotu na trasie Anglja — Australja.** Na lotnisko **w ciągu nocy przybyło 20.000 osób,** które ulokowały się na lotnisku w oczekiwaniu startu. Całe rodziny przyjeżdżały z dziećmi przywożąc z sobą jedzenie i gramofony, aby uprzyjemnić sobie długie czekanie. W hangarach mechanicy tymczasem czynili ostatnie przygotowania. O godzinie 4 rano wyprowadzono maszyny z hangarów i ustawiono na linji startu. O godzinie 6 minut 30 na dany znak wystartował pierwszy lotnik Mollison. Start pozostałych odbył się w sekundowych odstępach. Drugi z lotników startujących kpt. Stack po zrobieniu 150 yardów **zawrócił jednak i startował po raz wtóry, gdyż jak twierdzono, chciał lepiej wyjść na zdjęciach kinematograficznych startu.** Następnie startowały dwa samoloty holenderskie. Doskonały start Holendrów spotkał się z powszechnym aplauzem zgromadzonych tłumów. Następni zkolei lotnicy brytyjscy Jones i Waller, lecący na jednej maszynie, musieli powtórzyć start. Start wszystkich samolotów odbył się **w najzupełniejszym porządku** z wyjątkiem powyższych dwóch uchybień, z których jedno spowodowane było własną winą pilota, a drugie jakąś niedokładnością.

Start samolotów, który rozpoczął się odlotem Mollisona o godzinie 6.30 trwał wszystkiego 17 minut, tak że odlot poszczególnych maszyn następował w ciągu 45 sekund.

Z całego świata.

Obchód błagalny z okazji śmierci króla Aleksandra.

Nadeszły z Rzymu szczegóły o ceremonji, jaka według rytuału dozwolonego przez Stolicę Świętą odbyła się dnia 18 bm. w kościele jugosłowiańskim św. Hieronima w Rzymie z okazji śmierci króla Jugosławji Aleksandra I. Jak wiadomo, **Kościół katolicki nie zezwala na nabożeństwa żałobne za niekatolików** (a więc ani na Mszę św., ani na egzekwie), lecz jedynie z okazji żałoby narodowej zgadza się na odprawienie modłów błagalnych o dobro ludu i pokój. Dlatego też ceremonja, jaką Stolica św. zarządziła na prośbę poselstwa jugosłowiańskiego przy Watykanie odbyła się jak następuje:

W obecności JKM. króla Wiktora Emanuela jak również przedstawicieli Izby poselskiej i Senatu, Korpusu dyplomatycznego, gubernatora i prefekta Rzymu, którzy zajęli miejsca na specjalnych trybunach, oraz wobec dostojników Sekretarjatu Stanu Jego Świątobliwości i prałatów rzymskich, słynny Chór Stowarzyszenia Polifonicznego rzymskiego wykonał inwokację „Przepuść Panie ludowi Twemu...“ i następnie Psalm „Zmiluj się nade mną Boże według wielkiego miłosierdzia Twego...“, błagając o miłosierdzie i pokój Boży dla wszystkich narodów. Wreszcie ze względu na charakter narodowy kościoła św. Hieronima, obrzęd zakończony został modlitwą za nowego króla Piotra II „Panie zbaw Króla itd.“ i błaganiem o pomyślność królestwa, tak ciężko dotkniętego przez ohydną zbrodnię, oraz o szczęście dla nowego monarchy. Zarówno ze względu na liczny udział, jak dostojeństwo uczestników ceremonja błagalna stała się niezwykle podniosłą uroczystością. (KAP).

121-sza rocznica śmierci księcia J. Poniatowskiego w Lipsku.

W piątek, jako w 121-szą **rocznicę śmierci księcia Józefa Poniatowskiego,** polonja polska w Lipsku, wraz z członkami konsulatu zebrała się dorocznym zwyczajem pod pomnikiem księcia nad Elsterą, składając liczne wieńce i kwiaty o barwach narodowych. Uroczystość złożenia hołdu księciu Józefowi Poniatowskiemu, połączona była z ceremonją sypania do specjalnie przygotowanej urny ziemi z pod pomnika, przeznaczonej pod kopiec marsz. Piłsudskiego w Krakowie.

Nowa bibljoteka uniwersytetu w Cambridge.

W najbliższy poniedziałek król angielski dokona otwarcia nowej bibljoteki uniwersytetu w Cambridge, zbudowanej wedle planów inż. Scotta **kosztem 300.000 funtów szterlingów.** Księgozbiór ten liczy **1.500 000 książek, ułożonych na półkach** łącznej długości 64 km., Za najcenniejszą uchodzi tzw. **„Biblja Moguncka“** drukowana w roku 1456 jako unikat, a oszacowana obecnie na 50.000 funtów szterlingów. Uroczystość otwarcia nastąpi w „czytelni“, liczącej 90 mtr. długości.

—ooo—

W niewielu słowach.

Na skrzyżowaniu dróg w Bordeaux nastąpiło zderzenie pomiędzy autobusem a samochodem ciężarowym. **Katastrofa zakończyła się śmiercią 3 osób.** 5 osób jest ciężko rannych.

W Rzymie zmarł ks. Aleksander Wołkoński były attache wojskowy rosyjski w Rzymie. Po upadku cesarstwa rosyjskiego ks. Wołkoński zamieszkał na emigracji we Włoszech, zaś w 1930 r. wstąpił do seminarjum katolickiego, poczem otrzymał święcenia kapłańskie

W Hawanie **4-ch bandytów uzbrojonych w lekkie karabiny maszynowe wtargnęło do ratusza** i skradło z kasy 100.000 dolarów. Po dokonaniu rabunku bandyci zbiegli samochodem.

Król Aleksander z min. Barthou



przed królewskim zamkiem w Białogrodzie. Zdjęcie było dokonane podczas podróży bałkańskiej francuskiego ministra spraw zagranicznych,

„Przewartościowanie wartości etycznych“.

Pierwszy wykład z cyklu wykładów naukowo-religijnych Akcji Katolickiej w Domu Katolickim w Krakowie wygłosił we czwartek 17 bm. w sali błękitnej prof. U. J. X. **Dr. Konst. Michalski.** Znakomity prelegent przedstawił w świetnej syntezie te współczesne prądy raczej marzycielskie niż myślowe. które poprzez przewartościowanie dotychczasowych struktur etycznych, opartych na wszechstronnym światopoglądzie, starają się zbudować „nowego człowieka“. Przewartościowanie jest owocem tego, co prelegent nazwał „mitem“. który sam jest rozrostem marzycielskich. fragmentarycznych, ale obdarzonych wysokim dynamizmem, idei. Narodziny tych mitów. zwłaszcza współczesnych. cechuje to, że te mity zeszły w dół. przemówiły do mas, do całych narodów i stały się brutalnie zaczepne. Przytem uderzają one nie w te czy owe systemy filozoficzne. ale w chrześcijaństwo. godzą w jego całość.

Pierwszy z tych mitów. to **mit nadczłowieka,** głoszony z takiem tragicznem zacięciem przez Nietzschego. Nietzsche bezlitośnie szydzi ze współczesnych wierzeń, z ustalonych poglądów, z norm etycznych. takich. jakie stawia chrześcijaństwo. Jego prorok Zaratustra. nie ma dość słów oburzenia dla tych wartości moralnych. które chrześcijaństwo wszczepiło w dzikie i twarde pogaństwo. Nie uznaje on miłości dla bliźniego. słabszego. uciemiężonego. Przyświeca mu ideał człowieka nowego, który jest „nadczłowiekiem“ depczącym wszystko co jest słabsze.

Drugim mitem to powojenny (chociaż korzeniami sięgający do Marksa) **„mit komunizmu“.** W miejsce dawnego Boga. etyki zbudowanej na religji. wiary w życie nadprzyrodzone. Komunizm daje mit produkcji. Ideał nowego człowieka wyrasta na etyce gospodarczej o nowej strukturze. Jest nim proletarjusz — robociarz. nastawiony li tylko na produkcję. I znowu komunizm nienawidzi Chrystusa. Nie może znieść jego nauki o miłości. o życiu nadprzyrodzonem i o Bogu. Komunizm musi budować na nienawiści, wypalić nią wszystkie dotąd istniejące instytucje burżuazyjne. Uznaje tylko kilka prymitywnych zasad etycznych.

Przeciwny mitowi komunistycznemu, niwelującemu wszystkich i wszystko w jedną masę, trzeci **mit nordycki** Rosenberga, głosi. że tylko czystość krwi może przynieść odrodzenie człowieka. Wzajemne mieszanie się krwi i ras przyniosło, jego zdaniem, degenerację. Przyniosło je też chrześcijaństwo ze swoją nauką o miłości wzajemnej jednostek i narodów. W miejsce etycznych zasad chrześcijańskich narodowy-socjalizm głosi zasady honoru i obowiązku, ale i twardości.

Mity te nie dają pełnej etyki. Są to tylko fragmentaryczne, hałaśliwe i z wielkim rozmachem głoszone idee. Jak wytłumaczyć powstanie i rozwój mitów i towarzyszących im ruchów społecznych? Psychika człowieka będącego w stanie krytycznym. jest w napięciu, przerzuca się od smutku do radości i naodwrót, budzi ferment uczuciowy i myślowy. wznieca trudności religijne i moralne, utrudnia trzeźwe ujęcie całości. Następuje. jak u chorego. pewne zwężenie czy porażenie siatkówki duchowej i myślowej. Widzi się szczegół bolący, a nie radości. Następuje stan. który Bergson nazywa stanem moralności zamkniętej w przeciwstawieniu do otwartej. Różnicę między niemi wskazuje „Kazanie na górze“. Z jednej strony moralność zamknięta: „Powiedziano wam, że...“ — z drugiej otwarta: „a ja wam mówię...“. Mity są moralnością zamkniętą, bo czynią moralnie i duchowo uboższym człowieka, ścieśniają go do doczesności.

Dlatego nie dają się one utrzymać wobec rzeczywistości. Rzeczywistość to — budowa dwóch porządków: przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Tylko wartości zbudowane na tej rzeczywistości są prawdziwe. Wobec tej pełnej rzeczywistości mity są tylko fragmentami, tem niebezpieczniejszemi, że chcą ją przesłonić całkowicie. Prelegent odmawia im zresztą i oryginalności. Prawdziwy kult nadczłowieka wzbudziło właściwie chrześcijaństwo przez odwołanie się do wszystkich mocy jego duszy i powołanie ich na drogę świętości i przebóstwienia. W pracy raniły się ręce Chrystusa. pracą ciężką zajmowali się wszyscy Jego uczniowie. A nauka Chrystusa czyż nie była tym wielkim środkiem oczyszczającym organizm ludzki z całkowitej degeneracji?

Oryginalnemu i głębokiemu wykładowi przysłuchiwała się z wielkiem zainteresowaniem doborowa publiczność. wypełniająca po brzegi piękną salę wykładową. Wykład ten zaszczycił swą obecnością Xiążę-Metropolita Sapieha.

J. S.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jaknajrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

Wyprawa polska do tajemniczego Tybetu

Poniżej zamieszczamy fragment z wyprawy prof. Karola Szary do Tybetu Prof. Szara przebywa w Indjach od siedmiu lat jako wykładowca w szkołach angielskich w Bombaju i sam opanował kilka narzeczy hinduskich. Ostatnio odbył on podróż dokoła Indyj oraz do Tybetu, obfitującą w szereg niecodziennych wrażeń. Zaznaczyć przytem należy. że przekroczenie granicy tybetańskiej jest wzbronione Europejczykom i wielu już dotychczas przypłaciło tę śmiałość śmiercią. Wrażenia swe z kilkuletniego pobytu w Indjach oraz z podróży okrężnej po tym egzotycznym kraju zamierza prof. Szara wydać w książce, opatrzonej licznemi ilustracjami.

Po dwunastogodzinnej jeździe ekspresem kalkuckim, przybywamy na stację Sziligury, a stąd ruszamy dalej małą górską kolejką zw. obłokową. Konstrukcja tej kolejki jest bardzo interesująca. Została ona zbudowana w r. 1879 kosztem 3.500 funtów za jedną milę toru. Osiąga ona na przestrzeni 51 mil wysokość 2.100 metrów. Tor wije się ustawicznie w górę przez tunele, serpentyny, przebiega wśród zboczy gór. pokrytych bujną roślinnością na tle pięknego tła pejzażu himalajskiego.

Po szalonej jeździe wśród czarownej przyrody, przez niezdobyte dżungle, w których królują pantery, bawoły, tygrysy, dając znać groźnym rykiem o swojem istnieniu, dojeżdżamy do wysokości 3.000 m. Tutaj uderza nas nagle wielka zmiana temperatury. Przez cały czas jazdy jesteśmy upojeni wonią przepysznych aragonij. orchidej i t. p., zaś roślinność najróżnorodniejsza podobna do baldachimu królewskiego, zawisa nad torem kolejki.

Znajdujemy się na wysokości 5.000 m. Krajobraz jest już inny. Przed naszemi oczami pojawia się bogate pasmo śniegowych gór himalajskich, wijących się jak kamienno-śnieżny wąż z najwyższemi wzniesieniami, Kańczenczunga, Kabru, Pandim. Jana, Chumniu. Szczyty jak mury niebiańskie sięgają ponad chmury. Kiedy zaś spojrzymy w dół. widzimy dużą przepaść na dnie, w którem srebrzy się rzeka Testa. Im wyżej wyjeżdżamy, tem czujemy większe obniżenie temperatury. Mijamy najbardziej interesujące okolice jak Gumskie Lupy i t. p., skąd już widzimy pierwsze okolice Darjeelingu.

Po 20-tu minutach przybywamy **do górskiej stacji Darjeeling.** Nie nadarmo określają go jako dach kuli ziemskiej. jest bowiem **najwyżej położonem miastem na świecie,** otoczonem olbrzymiemi łańcuchami śnieżno-lodowych gór himalajskich. Wygląda wspaniale przy zachodzie słońca, na tle bogactw kolorystycznych przyrody. Miejscowość ta jest letnią rezydencja gubernatora bengalskiego oraz punktem jarmarcznym przeważnie wszystkich państw himalajskich jak Sikkim, Nepal. Buthan.

Darjeeling według mitologji tybetańskiej. jest siedzibą Siwy, boga zniszczenia. Tutaj przybywa wiele pielgrzymek górali tybetańskich, którzy patrząc na śnieżno niebotyczne Himalaje, odbywają swoje modły, powtarzając monotonnie: Am—Mani—padme—hum — t. zn. **sława ci skarbie lotusu.** Ponadto Darjeeling jest **punktem zbiorowym wszystkich ekspedycyj himalajskich** na szczyty: Mount Everest. Kańczenczungę. które na próżno starano się zdobyć pomimo dużych strat materjalnych oraz ofiar. Wysiłki spinaczy z różnych krajów świata pozostały bez rezultatu.

Celem moim było przedostanie się do Tybetu z dwoma przyjaciółmi oraz zastępem kulisów. W drogę wyruszyliśmy już po dwudniowym pobycie w Darjeelingu. kierując się w stronę Gangtok, małej miejscowości w Sikkim. Tam zaopatrzywszy się w konie i służbę, zwróciliśmy się w kierunku przełęczy Tong-lo. oddalonej 16 mil od Gangtok. Droga wiodąca przez przełęcz była bardzo wygodna, więc już po 20 minutach szybkiej jazdy przybyliśmy do miejscowości **Gnatong, małego miasteczka na granicy Nepal-buthańskiej,** leżącego na wysokości 12.300 stóp. Jest to miejscowość bardzo interesująca i tajemnicza. dzięki temu. że znajdują się tam stare klasztory oraz siedziby tybetańskich lamów. Nie udało mi się jednak dokonać zdjęć filmowych, a to z powodu przeszkód tajemniczych lamów.

Z Gnatongu przez wiszące mosty, posuwamy się coraz wyżej w stronę lodowców Joropokri. Stąd rozpoczyna się już trudny odcinek drogi. Dotąd można było korzystać z usług koni. Tutaj jednak musieliśmy je odprawić. a sami uzbroiliśmy się w haki. Po drodze olbrzymie, rwące wodospady. z blokami lodowemi, spadającemi w przepaść, wywoływały potężny huk. Zimny cyklon dawał się nam przytem porządnie we znaki. Dwaj przyjaciele. którzy z entuzjazmem wzięli z początku udział w wyprawie, zrażeni trudnościami. zrezygnowali z dalszej drogi. namawiając i mnie do odwrotu. Jeszcze jedną noc spędziliśmy w lodowatej grocie. O świcie zaś ruszyłem z kilkoma tylko kulisami.

Po dwóch dniach wędrówki dotarliśmy do przełęczy Dżela, która leży na wysokości 16.000 stóp i

jest jedynem przejściem do Tybetu.

Tutaj widzimy wspaniałą panoramę lodowców z majestatycznym Mount Everestem, który wywiera nieopisanie potężne wrażenie z bliskości.

W pobliżu Dżelapasu znajdują się **resztki schroniska wybudowanego w r. 1924 przez generała Brussa** w czasie nieudanej ekspedycji na Mount Everest. Znaleźliśmy tam schronienie przed szalonemi wiatrami. Przejście przez przesmyk, zabarykadowany lodowcami, było bardzo trudne tak. że zaledwie w ciągu dnia można było przeforsować 1—2 mil. Niezmiernie przykre do przetrwania były noce wśród takich warunków temperatury.

Nareszcie po długich wysiłkach

dotarliśmy do granic tybetańskich

skąd jeszcze po jednodniowej podróży zatrzymaliśmy się w pierwszej osadzie tybetańskiej **Gandsi.** Straż graniczna zezwoliła na dalszą drogę dzięki interwencji politycznego oficera tybetańskiego, który odtąd już towarzyszył mi w podróży po tym zabronionym dla cudzoziemców kraju. Znacznem ułatwieniem też był mój strój tybetański.

Mniej więcej o 16 mil od Gandsi znajduje się tajemnicza góra, na której jest „klasztor słońca“. Można tutaj zobaczyć starą kamienną urnę, która według tybetańskiej historji, pochodzi z czasów bogini Izis (Budda jest tutaj czczony jako czwarta reinkarnacja). Cały ten klasztor jest otoczony ciekawemi flagami, na których znajdują się napisy buddystyczne, każda zaś z nich zawieszona jest na pamiątkę zgonu któregoś z lamów.

Przy zatknięciu chorągwi odbywa się ciekawa ceremonja przy wtórze

bębnów obciągniętych skórą ludzką

oraz piszczeli, służących za pałki do tych bębnów. Godne zainteresowania są długie trąby, długości od 5 do 6 metrów, przy pomocy których słudzy klasztorni głosem potężnym zwołują wiernych z odległych stron.

W niewielkiej odległości od opisanego klasztoru oglądałem stare tybetańskie cmentarzysko. Grobowce czynią wrażenie małych kapliczek. **Cmentarzysko to należy do najstarszych zabytków tybetańskich.** Interesującym jest jeszcze w owem miejscu bardzo stary klasztor, gdzie odbywają się **tańce tybetańskie zwane djabelskiemi,** uważane za kult religijny. Tybetańczycy poprzebierani w duże maski różnych potworów, uzbrojeni w długie miecze i ognie tańczą, wykonując przedziwne ruchy. Według wierzeń tybetańskich, na tem miejscu jest

zakopana głowa djabła.

Mitologja głosi, że podczas wyświęcania jednego z kapłanów na głównego lamę, po ukończonej ceremonji zgładził on wszystkich lamów, zburzył świątynię i zniszczył pisma religijne. Następnie podążył na koniu do Lassy, rezydencji Dalaj-Lamy, najwyższego dostojnika tybetańskiego. Jednak przy przejściu rzeki Lassa, przemienił się wraz z koniem w białą postać. Tylko głowa została czarna. Według legendy nie dotarł on na drugi brzeg rzeki, albowiem tajemne siły głowę jego oderwały od ciała, którą następnie znaleziono i zakopano w miejscu, gdzie teraz urządza się tańce djabelskie.

PROF. KAROL SZARA.

Sport.

ZWYCIĘSTWO SOWIECKICH PIŁKARZY W BRNIE.

W obecności 6000 widzów piłkarze sowieccy rozegrali w Brnie mecz z KS. Zidenice, wygrywając 3:2 (2:0).

NIEMIECCY BOKSERZY W KRAKOWIE.

Dzisiaj, w niedzielę przybywa do Krakowa po raz pierwszy niemiecka drużyna bokserska „**Kraftsport Club Beuthen 06**“, mistrz drużynowy niemieckiego Śląska. Niemcy rozegrają mecz z zespołem krakowskiego **Wawelu.**

——oo——

LEGJA—WISŁA, spotkanie ligowe. odbędzie się dzisiaj na boisku Wisły o godz. 11.30.

Radjo.

Poniedziałek 22 października 1934.

Kraków, (304.3) G.: 6.45 Audycja poranna z Warszawy; 7.40 Program na dzień bieżący; 7.50 Koncert reklamowy: 11.57 Sygnał czasu: hejnał z wieży Marj.; 12.03 Transmisja z Warszawy; 12.10 Koncert ze Lwowa: 13.05 Płyty 15.30 Transmisja z Warszawy: 15.35 Przegląd komunikacyjny: 15.45 Muzyka lekka: 16.45 Tr. ze Lwowa; 17.00 Recital skrzypcowy z Poznania: 17.25 Fragment literacki: 17.35 Płyty; 17.50 „Stary Kraków“: 18.10 Wiadomości bieżące; 18.15 Koncert kameralny: 18.45 Pogadanka dla dzieci starszych; 19.00 Transmisja z Poznania: 19.25 Chwilka społeczna; 19.30 Feljeton z Warszawy; 19.45 Program na dzień następny: 19.50 Wiadomości sportowe: 20.00 Transmisje z Warszawy; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Transmisja z Warszawy.

Lwów, (377.4 m.) G.: 16.45 Lekcja jęz. niemieckiego; 18.00 Radjo dla powodzian.

Warszawa, (1345) G.: 6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 6.52 Gimnastyka; 7.15 Dziennik poranny; 6.50, 7.08, 7.25 Muzyka poranna z płyt; 7.35 Chwilka pań domu: 7.40 Zapowiedź programu; 7.50 Koncert reklamowy; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Hejnał z Krakowa; 12.03 Wiad. meteorologiczne: 12.05 Przegląd Prasy; 12.10 Muzyka lekka; 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Płyty: 15.30 Wiadomości o eksp. polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Muzyka lekka: 16.45 Lekcja języka niemieckiego 17.00 Recital z Poznania: 17.25 Skrzynka pocztowa; 17.35 Płyty: 17.50 „Jak powstaje polski jedwab“; 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza: 18.10 Życie artystyczne i kulturalne stolicy; 18.15 Trio fortep.; 18.45 Pogadanka „Z falami Dunajca“: 19.00 „Wędrówka mikrofonu po Polsce“; 19.25 Chwilka harcerska; 19.30 „Powrotne ptaki — polscy emigranci“: 19.45 Program na dzień następny: 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Muzyka lekka: 20.15 Dziennik wieczorny; 20.55 Jak pracujemy w Polsce; 21.00 Koncert; 21.45 „Współżycie między ludźmi“; 22.00 Koncert; 22.15 Płyty; 22.35 Muzyka taneczna: 23.00 Wiadomości meteorologiczne; 23.05 D. c. muzyki tan.

Katowice, (395.8) G.: 15.35 Wiadomości gospodarcze; 16.45 „Czarodziejskie rośliny“, pogadanka przyrodnicza; 18.00 „Czar Sobotniej Góry“.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 21: 22 po Świątk. Urszuli p. m. i towarzyszek męcz.
Wschód słońca 6.10, zachód 16.31.
Długość dnia 10 godzin i 24 min.

Poniedziałek 22: Filipa b. m., Korduli p. m. i Melanji p. m.
Wschód słońca 6.11. zachód 16.29.
Długość dnia 10 godzin i 20 min.

—oo—

AKADEMJA ŻAŁOBNA KU CZCI LUDWIKA BARTHOU odbędzie się w środę 24 bm. o godzinie 7 wieczór w sali Muzeum Przemysłowego (Smoleńsk 9) staraniem Towarzystwa Miłośników Książki.

NOWY DYREKTOR FABRYKI TYTONIU W KRAKOWIE. Dyrektorem Fabryki Pol. Monopolu Tyton. w Krakowie został mianowany p. Stanisław Myśliński, który został przeniesiony z takiego samego stanowiska w fabryce w Winnikach. Dotychczasowy dyrektor fabryki w Krakowie p. Gajdecki został przeniesiony do Kościan w woj. poznańskiem.

NOWY DAR DLA MUZEUM NARODOWEGO. Zakład witraży i mozaiki S. G. Żeleński w Krakowie złożył w darze Muzeum Narodowemu w Krakowie wspaniały witraż w szkle, projektu wybitnego artysty Józefa Mehoffera, profesora krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych. Witraż ten skomponował artysta jeszcze w r. 1904. Nowy dar wykonany został według akwarelowego kartonu, który jest w posiadaniu p. Żeleńskiej.

STACJA MYDLNIKI „WYMIJALNIA“, położona między stacjami Zabierzowem a Krakowem, jako przystanek osobowy o pełnym zakresie odprawy osób i bagażu otwarta zostanie z dniem 1 listopada br.

ROZSTRÓJ NERWOWY PRZYCZYNĄ SAMOBÓJSTWA. Pozostający w leczeniu wojskowego szpitala w Krakowie st. sierżant 20 p. p. w stanie spoczynku Tobik Władysław popełnił w nocy z piątku na sobotę samobójstwo przez powieszenie się na klamce drzwi. Powodem rozpaczliwego kroku rozstrój nerwowy.

EMIL GRZANKA, funkcjonarjusz kolejowy, o którego śmierci doniósł onegdaj komunikat policyjny, „na złość“ temu doniesieniu, żyje. W stanie jego zdrowia nastąpiła poprawa.

SKRADZIONA ŚWINIA. Dnia 19 bm. o godzinie 19 Trynka Roman, zam. w Krakowie przy ul. Zajęczej 3, znalazł na lewym brzegu Wisły na 83 kilometrze porzuconą przez nieznanych sprawców niedobitą świnię wagi około 140 kg., którą dobito i pozostawiono u Trynka.

ZGINĘŁA OBLIGACJA POŻYCZKI INWESTYCYJNEJ. Partyka Witold lat 42 zamieszkały w Kalwarji pow. Wadowice, doniósł organom PP., że dnia 19 bm. około godziny 17 nieznany sprawca skradł mu z kieszeni marynarki na plantach naprzeciw PKO. w Krakowie. kwotę 200 złotych oraz jedną obligację inwestycyjną 4 proc. Nr. 1778 na kwotę 100 złotych.

ZABRAŁ 63 SERKI OWCZE. Józefczak Helena zamieszkała w Obidowie pow. Nowy Targ doniosła organom PP., że dnia 19 bm. około godziny 3 w czasie jazdy wozem do Krakowa. nieznany sprawca skradł jej z wozu na ul. Kalwaryjskiej 63 sztuk serków owczych wartości 57 zł.

—ooOoo—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela 21 października popoł.: „Domek z kart“.

Niedziela 21. X. wiecz. „Lekkomyślna siostra“.

Poniedziałek: „Lohengrin“ (Gość. wystąpią Fr. Platówna. A. Gołębiowski i E. Narożny).

Wtorek: „Lekkomyślna siostra“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: Ptaki miłości.
WANDA: Miłość Tarzana (Weissmüller).
APOLLO: Nana (Anna Sten).
SZTUKA: Burza w szklance wody.
UCIECHA: Wiosenna parada (Fr. Gaal).
SŁONKO: I. Żółty Książę. II. Głos pustyni.
PROMIEN: I. Zdobyć się muszę, II. Dlaczego zgrzeszyłam.
ADRIA: Czy Lucyna to dziewczyna.
BAGATELA: Symfonja Życia, na scenie rewja pt.: Nasz stary Kraków.
KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i w niedzielę film pt.: „Tragedja na Mont Blancke“. Ponadto komedja oraz dodatek.

—oo—

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj w niedzielę popołudniu, na przedstawieniu po cenach zniżonych, doskonała komedja muzyczna Granichstaedtena „Domek z kart“. Wieczorem powtórzenie świetnej komedji Wl. Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra“. — „Lekkomyślna siostra“ powtórzona bedzie we wtorek.

„LOHENGRIN“, najmelodyjniejsza i najromantyczniejsza z oper R. Wagnera daną będzie jutro w poniedziałek o godz. 8 wieczorem. Tytułową partję rycerza św. Grala wykona po raz pierwszy na naszej scenie znakomity tenor bohaterski **Antoni Gołębiowski.** Jego partnerką będzie primadonna opery warszawskiej **Franciszka Platówna**, zaś w dramatycznej partji Telramunda wystąpi rzadko u nas słyszany barytonista scen warszawskich **Eugenjusz Narożny.**

„LILLA WENEDA“ dla szkół z poza Krakowa. Dyrekcja teatru miejskiego daje „Lillę Wenedę“ w poniedziałek. dnia 5 listopada na przedstawieniu popołudniowem o godz. 4-tej. dla szkół pozamiejscowych. Zamówienia na bilety należy zgłaszać w Sekretarjacie teatru. tel. 101.76.

REPERTUAR TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA na dzień 21 października 1934 r. O godz. 3.30 popoł.: „Fruwająca dziewica“ farsa w 3 aktach Arnolda i Bacha: o godz. 7.30 wiecz.: „Gwałtu co się dzieje“. komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry.

O zakończenie bojkotu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

W związku z wczorajszym artykułem „Wykluczenie artysty z Tow. Przyj. Sztuk Pięknych“ piszą nam z miasta:

Kraków kulturalny jest świadkiem walki ugrupowań artystów-plastyków z Towarzystwem Przyj. Sztuk Pięknych. W tej walce artyści ujawnili publicznie dokument stwierdzający, że prezes Towarzystwa, p. Władysław Jarocki, sprzedał Towarzystwu wbrew statutowi obraz swój do rozlosowania. Gołosłowne usprawiedliwienie się p. Jarockiego, wobec siły dokumentu. nie przekonało opinji publicznej — co więcej: p. Jarocki. tłomacząc się. wskazuje na jednego z bojkotujących obecnie artystów. że tenże będąc członkiem dyrekcji w r. 1930 (a więc za prezesury p. Jarockiego) sprzedawał Towarzystwu obrazy do rozlosowania. — Otóż jest to samooskarżenie p. Jarockiego. gdyż on, jako prezes instytucji, powinien stać na straży statutu i nie zezwolić, aby ktérykolwiek z członków dyrekcji pozostawał w jakimkolwiek stosunku finansowym do Towarzystwa. Należy się zatem spodziewać, że p. Jarocki wysnuje z powyższych faktów konsekwencje, na jakie wskazuje godność i lojalność wobec tak poważnej instytucji. jaką jest Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Jest to tem konieczniejsze, że przez obecny stan walki wystawy w Pałacu Sztuki słabną i nie dają należytego obrazu twórczości artystycznej naszego miasta.

J. B.

—oo—

Pierwsze cmentarzysko z IV w. po Chr.

ODKOPANO W OKOLICACH KRAKOWA.

W czasie ostatnich badań i poszukiwań archeologicznych w powiatach miechowskim i pińczowskim złożył do Muzeum Archeologicznego Pol. Akademji Umiejętności inż. M. Sklenarski z Zarządu Drogowego powiatu miechowskiego. szereg cennych naukowo zabytków przedhistorycznych, a mianowicie: z pól wsi **Smrokowa w pow. miechowskim ceramikę, fragment buławki kamiennej. duży grot żelazny, zaś z Piotrkowic Małych trzy naczynia i czaszkę ludzką z IV w. po Chrystusie, odkryte w grobach szkieletowych,** na które natrafiono przy budowie drogi powiatowej w roku 1930.

Te ostatnie zabytki mają szczególnie ważne znaczenie, należą bowiem do kultury, której dużą osadę garncarską odkryto w b. roku i badano **w Trepiszowie,** brak zaś było odpowiadających jej cmentarzysk. Przekopywanie stanowisk przedhistorycznych przy budowie dróg nie jest rzadkością szczególnie w powiatach nad Wisłą. Wiadomoć o zabytkach otrzymała Akademja Umiejętności od p. M. Sklenarskiego jak i p. J. Piwowarskiego z Miechowa.

—ooooo—

Dochodzenia w 20-tym pułku piechoty.

5-y Dywizjon żandarmerji prowadzi od kilku dni dochodzenia w 20 pp. na Krowodrzy w związku z ujawnionemi tam nieprawidłowościami w gospodarce finansowej. Szczegóły dochodzeń i nazwiska osób zatrzymanych w związku z dochodzeniem pozostają narazie ze względu na dobro śledztwa — w tajemnicy. — Władze wojskowe, prowadzące dochodzenia stwierdzają jedynie, iż idzie tu o nadużycia w rachunkowości, w związku z czem aresztowano jednego oficera, kilku podoficerów i jednego funkcjonarjusza intendantury. Dalsze dochodzenia ustalą wysokość kwoty, o którą w danym wypadku idzie i bliższe rozmiary nieprawidłowości.

—ooooooo—

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

KAZANIA DLA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ. Z nowym rokiem akademickim podejmuje duszpasterstwo dla akademików odprawiane w ub. latach „nabożeństwa akademickie“ (Msza św. i krótkie, 10-minutowe kazania) w kościele św. Anny o godzinie 10. Dziś w niedzielę, 21 bm., kazanie na temat: „Rola modlitwy w życiu intelektualnem“ wygłosi docent U. Jag., O. Dr. Anastazy Fic, Dominikanin.

—xx—

Program Święta Chrystusa Króla w Krakowie.

Książe Metropolita Sapieha wydał ostatnio zarządzenie w sprawie nabożeństw w święto Chrystusa-Króla tj. 28 bm. i nabożeństw związanych z jubileuszem 1900-lecia Odkupienia.

W sobotę 27 października o godzinie 5 tej wieczorem w kościele Najśw. Marji Panny odprawione zostanie dla samych niewiast krótkie nabożeństwo z nauką i odmówieniem modlitw przepisanych dla dostąpienia odpustu jubileuszowego, poczem nastąpi procesja do Katedry na Wawelu, gdzie odbędzie się podobne nabożeństwo zakończone błogosławieństwem Najśw. Sakramentu.

W tym samym dniu, to jest w sobotę 27-go października o godzinie 6 wieczorem w kościele Marjackim odbędzie się podobne nabożeństwo jubileuszowe dla samych mężczyzn, poczem pochód do Katedry na Wawelu, gdzie odprawi się dalszy ciąg nabożeństwa i błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

W niedziele zaś Chrystusa-Króla tj. 28 października o godzinie 8 rano w kościele św. Piotra i Pawła Msza św. i wspólna Komunja św., poczem krótka nauka i odmówienie modlitw jubileuszowych. Warunkiem koniecznym do dostąpienia odpustu jubileuszowego jest spowiedź i Komunja św. Do Sakramentów tych nie musi się koniecznie przystąpić w sam dzień Chrystusa-Króla, lecz także przedtem lub później.

40-rocznica pierwszego wykładu p. rektora Kostaneckiego.

Wczoraj w wielkiej sali Theatrum Anatomicum odbyła się uroczystość ku uczczeniu **40-rocznicy pierwszego wykładu, wygłoszonego na krakowskim uniwersytecie, przez profesora anatomji opisowej, b. prezesa Akademji Umiejętności i rektora U. J. dr. K. Kostaneckiego.**

Na uroczystość przybyli wszyscy profesorowie Wydziału lekarskiego U. J. z p. dziekanem dr. **Olbrychtem** na czele, studenci medycyny, oraz lekarze. byli uczniowie powszechnie lubianego pedagoga. Serję mowców rozpoczął p. dziekan dr. **Olbrycht,** po którym przemawiali prof. dr. **E. Godlewski,** doc. dr. **Rogalski, prezes Bratniej Pomocy Medyków** abs. med. **Brzeski,** oraz stud. II. roku **Pachoński.** Wszyscy oni podnosili wielkie zasługi Jubilata na polu naukowem oraz pedagogicznem zapewniając Go o szacunku i przywiązaniu, oraz życząc jak najlepszych wyników pracy na przyszłość. Zebranym dziękował wzruszony p. rektor Kostanecki.

W Krakowie panuje szkarlatyna i odra.

W Wydziale IX. sanitarnym Zarządu Miejskiego w stoł. król. mieście Krakowie zgłoszono od dnia 13 do 20 bm. następujące choroby zakaźne: błonica (dyfterja) 6. **płonica (szkarlatyna) 24**, dur brzuszny 3. paratyfus B. 1, nagminne zapalenie opon mózgowych 1, **odra 15,** ryża 4. mumps 6.

Szaleniec poranił sanitarjusza.

Dnia 19 bm. około godziny 19 przybyli dwaj sanitarjusze Krakowskiego Pogotowia ratunkowego karetką do Stefana Korskiego lat 28, inżyniera hutniczego. zam. w Krakowie przy ul. Urzędniczej 3. umysłowo chorego. którego mieli przewieźć karetką Pogotowia Ratunkowego do szpitala św. Łazarza.

W czasie. gdy sanitarjusze ci wchodzili do mieszkania Korskiego, ten trzymając w ręce nóż rzucił się na jednego z nich, a to Franciszka Krzywdę, lat 27 zadając mu ciężką ranę w szyję za uchem. Korskiego ubezwładniła dopiero Straż pożarna przy pomocy sikawek (prądu wody) i przewieziono do Zakładu umysłowo chorych w Kobierzynie. zaś zranionego Krzywdę do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

MŁODZIEŻ POZASZKOLNA NA KAZIMIERZU POTRZEBUJE POMOCY.

Prezesowa Kom. opieki nad młodzieżą pozaszkolną w dzielnicy kazimierskiej, hr. Róża Łubieńska. od szeregu lat prowadzi akcję w tej dzielnicy opieki nad młodzieżą. Dzięki energji swej patronki najbiedniejsze dzieci tej dzielnicy. znajdywały zawsze wydatną pomoc. Obecnie skutkiem akcji pomocy dla powodzian, społeczeństwo zapomniało o najbiedniejszych dzieciach kazimierskich. a hr. Łubieńska, mimo wysiłków. coraz trudniej zdobywa dla swych pupilków

najniezbędniejsze fundusze, aby przyjść z pomocą młodzieży. Czasy ciężkie, ale musimy pamiętać o naszych młodych braciach i siostrach. Wszelkiego rodzaju datki, tak w gotowiźnie, jak i w naturze. przyjmuje hr. Róża Łubieńska, Kraków, Plac Jabłonowskich L. 4.

OTWARCIE NIEDZIELNYCH UNIWERSYTETÓW T. S. L.

W bieżącym sezonie otwarto już onegdaj trzy pierwsze Niedzielne Uniwersytety T. S. L. w Grybowie, Mielcu i Rzeszowie. Wkrótce nastąpi otwarcie blisko **30 dalszych placówek oświatowych T. S. L.** tego typu na terenie Małopolski Zachodniej.

Ubiegłej zimy działało na tym terenie zaledwie 8 Uniwersytetów.

———00000———

Z sali sądowej

ART. MALARZ GUMOWSKI. który odpowiadał przed Sądem grodzkim za wystąpienie na pogrzebie śp. Artura Schroedera. skazany został na dwa tygodnie aresztu.

JAN K. FISCHER, złodziejaszek. który okradł swego czasu Ks. Kuznowicza i stowarzyszenie św. Zyty skazany został przez Sąd Okręgowy na 2 i pół roku więzienia.

Życie gospodarcze

„Dzień oszczędności".

W dniu 31 bm. odbędzie się, jak corocznie, **„Dzień Oszczędności" na terenie całej Polski.**

W dniu tym, poświęconym propagandzie oszczędności wśród najszerszych sfer społeczeństwa. odbędzie się o godz. 18-ej min. 15 **specjalna audycja radjowa,** w ramach której wygłosi przemówienie prezes Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P., dr. Henryk Gruber.

W całym kraju zorganizowane zostaną **akademje oszczędnościowe,** ponadto urządzane będą **pogadanki okolicznościowe w szkołach.** stowarzyszeniach, oddziałach wojskowych, oddziałach straży granicznej, K. O. P. i t. d.

Centralny Komitet Oszczędnościowy R. P. wyda odezwę. która rozplakatowana będzie na ulicach i w lokalach instytucyj oszczędnościowych, w urzędach pocztowych i na dworcach. Lokale instytucyj oszczędnościowych będą w tym dniu specjalnie udekorowane.

Delegacja angielskich przemysłowców przybywa do Polski.

W niedzielę, dnia 21 bm przybywa do Warszawy **angielska delegacja przemysłu włókienniczego okręgu Lancashire.** Przewodniczącym delegacji jest sekretarz stowarzyszenia przędzalników i fabrykantów bawełnianych p. **Ashurst:** ponadto w skład delegacji wchodzą pp. **Driver i Copley.**

Delegacja angielska przybywa do Polski **celem rozpatrzenia sprawy importu przędzy bawełnianej do Polski, a to w związku z rokowaniami handlowemi polsko-angielskiemi, toczącemi się obecnie w Londynie.** Delegacja będzie podejmowana przez Radę Traktatową Samorządów i Organizacyj Gospodarczych. Z Warszawy goście angielscy udadzą się do **Łodzi,** gdzie przy współudziale Izby Przemysłowo-Handlowej będą się toczyły na terenie Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskiem rozmowy na temat, związany z przybyciem delegacji.

Pobyt przemysłowców angielskich w Polsce obliczony jest na kilka dni.

Konferencja „złotego bloku" w Brukseli.

W ub. piątek otwarta została w Brukseli pod przewodnictwem belgijskiego ministra spraw zagranicznych Jaspara **konferencja państw, należących do złotego bloku.** W konferencji tej — poza Belgją — biorą udział delegaci: **Polski,** Francji, Włoch, Holandji, Szwajcarji oraz pozostającego w unji celnej z Belgją Luxemburga.

Według Agencji Havasa, państwa bloku złotego będą szukały na konferencji środków realizacji **obniżki cen przez wzmożenie obrotów.** Każdy z tych 6 krajów mógłby zarezer**wować tylko dla państw bloku złotego możliwości zwiększenia importu.** Zwiększenie importu mogłoby się okazać wskazane z uwagi na potrzebę zniżki cen wewnętrznych.

Jak się wydaje, Francja będzie zalecała na konferencji **rokowania dwustronne między państwami, należącemi do bloku.** Komisja główna konferencji zebrałaby się ponownie za dwa miesiące w celu zbadania rezultatów, uzyskanych na podstawie dotychczasowych rozmów, oraz ewentualnie ustanowiłaby swego rodzaju **rozrachunek między kontrahentami.** Porozumienie, które się osiągnie na konferencji. nie będzie skierowane przeciwko nikomu i będzie otwarte dla wszystkich krajów. które zrealizują postulat stabilizacji monetarnej.

Ścisła zależność dolara od funta.

Były gubernator Federal Reserve Board Eugenjusz Black omawiając obecną sytuację gospodarczą Stanów Zjednoczonych, stwierdził, iż **jest niemożliwością stabilizowania dolara przed ustabilizowaniem funta szterlinga.**

STABILIZACJA FUNTA?

Warszawskie sfery bankowe otrzymały wiadomość. pochodzącą z paryskich kół finansowych, **jakoby Anglja w ostatniej chwili miała wyrazić gotowość wzięcia udziału w konferencji bloku złotego,** która rozpoczęła się w dniu 19 b. m. i poczynienia w związku z tem **odpowiednich kroków w kierunku stabilizacji funta.** — Wiadomość ta nie została dotychczas oficjalnie potwierdzona.

Zawieszenia egzekucyj i ulg podatkowych

DOMAGAJĄ SIĘ KUPCY I PRZEMYSŁOWCY DOTKNIĘCI POWODZIĄ.

W ub. środę odbyło się plenarne posiedzenie Izby Przemysłowo-Handlowej w Krakowie pod przewodnictwem prezesa **Epsteina.** Na wstępie przewodniczący poświęcił wspomnienie pośmiertne bł. p. Maksymiljanowi Neumanowi, długoletniemu zasłużonemu radcy Izby, poczem radca prawny Izby **Dr. Oberlender** odczytał sprawozdanie z działalności Izby krakowskiej w ostatnim okresie. W szczególności przedłożyła Izba Komisarzowi Powodziowemu Wicewoj. **Walickiemu** memorjał. w którym przedstawiła swoje poglądy na sprawę pomocy dla przemysłu i handlu w okolicach dotkniętych powodzią i wysunęła **wnioski w kierunku uzyskania pomocy kredytowej, ulg podatkowych oraz zawieszenia na rok egzekucyj w zakresie wszystkich bezpośrednich podatków państwowych i opłat samorządowych wobec kupców i przemysłowców, zamieszkujących tereny dotknięte powodzią.** Izba interwenjowała dalej u władz centralnych, w różnych aktualnych sprawach komunikacyjnych, taryf kolejowych i celnych, wyrażała opinje co do szeregu zagadnień gospodarczych, będących przedmiotem rozważań władz centralnych i t. d.

Sprawozdanie przyjęło Plenarne Zebranie jednomyślnie do wiadomości, poczem wiceprezes Izby **Kwiatkowski** referował **projekt preliminarza budżetowego Izby na rok 1935.** Stwierdził on, że budżet Izby uległ dalszej redukcji, wywołanej koniecznościami oszczędnościowemi i wyraża się po stronie dochodów **kwotą 386.315 zł.,** zaś po stronie wydatków **kwotą 386.254 zł.** — W dyskusji nad budżetem przemawiali radcowie **Fic, Rąb i Mayzel,** podnosząc konieczność popierania szkolnictwa zawodowego i dokształcającego przez władze państwowe i samorządowe. Preliminarz budżetowy przyjęło Plenarne Zebranie jednomyślnie.

Następnie na wniosek prez. **Epsteina** wybrano jednomyślnie Komisję Rewizyjną do budżetu za r. 1934 w dotychczasowym składzie, a mianowicie pp. **W. Anczyca, Inż. A. Adelmana, A. Rittermanna, Inż. L. Skarżeńskiego i B. Weinsberga.**

W końcu uchwalono na wniosek Zarządu Izby rezolucję, uznającą za **niezgodne z zasadami etyki kupieckiej żądanie przez firmy handlowe od dostawców t. zw. premij dla personalu** w formie wypłaty z końcem roku gratyfikacyj procentowych od obrotu rocznego.

Nadto zgłosili wnioski radcowie: **Inż. Adelman, Ader i Jamontt** w sprawach kolejowych i telefonicznych, poczem Przewodniczący zamknął posiedzenie.

———000———

Jak będzie przeprowadzone oddłużenie rolnictwa?

W „Gazecie Polskiej" ukazał się wywiad z ministrem skarbu prof. Wł. Zawadzkim na temat zasad, na których oparto projektowane oddłużenie rolnictwa.

Ulgi przewidziane w projektowanych rozporządzeniach charakteryzuje p. Zawadzki w następujących słowach:

UPRZYWILEJOWANIE KAS OSZCZĘDNOŚCI I BANKÓW.

Są one dosyć różne i zależne od charakteru zarówno dłużnika jak i wierzyciela. Jeżeli chodzi o ostatniego, to **przeprowadza się, tak samo jak i w poprzednio wydanych ustawach ścisłe rozróżnienie pomiędzy kredytem zorganizowanym** t. j. aparatem kredytowym, a **wierzycielem prywatnym.** Otoczenie specjalną opieką aparatu kredytowego t. j. pośredniczącego pomiędzy anonimową masą wkładców, a dłużnikami i nawet pewne **uprzywilejowanie go w stosunku do indywidualnego wierzyciela** wydaje się zrozumiałe samo przez się. Wszelkie narażenie instytucji kredytowej na straty mogłoby poderwać zaufanie do niej i pociągnąć wtórne konsekwencje wielokrotnie przekraczające rozmiar poniesionej istotnie ofiary. Jest to szczególnie ważne w stosunku do naszego aparatu kredytowego, stykającego się z rolnictwem — nie jest to bowiem kilka banków, gdzie lokowaliby pieniądze bogaci, ale **setki kas oszczędności i tysiące spółdzielni,** gromadzące skromne grosze miljonów wkładców.

ZWĘŻONE ULGI DLA ŚREDNIEJ WŁASNOŚCI.

Jeżeli natomiast idzie o dłużnika, to projekty przewidują najdalej idące **uprzywilejowanie własności drobnej.** Własność średnia korzystać będzie z bardzo znacznych także, aczkolwiek **nieco zwężonych ulg** — będzie tu również wzięte pod uwagę **kryterjum zadłużenia, tak, aby wykluczyć od dobrodziejstw akcji nadmiernie zadłużonych, nie rokujących nadziei na wybrnięcie z trudności.** Najmniejsze ulgi będą przysługiwały **wielkiej własności,** której jest łatwiej. niż poprzednim kategorjom wyjść z trudności poświęcając część, chociażby znaczną posiadanych gruntów. Kryterjum przyjętem dla tych trzech kategorji jest w zasa**dzie obszar gruntów;** specjalne przepisy jednak pozwalają na elastyczne traktowanie tego kryterjum i dostosowanie go do warunków rozmaitych okręgów, a nawet kategorji gospodarstw.

ZASADY KONWERSJI.

Przechodząc teraz do samych ulg, mamy przedewszystkiem ulgi z samego prawa. Więc po pierwsze, możność otwarta dla wszystkich **skonwertowania części zadłużenia prywatnego na kredyt długoterminowy.** Dotyczy to w zasadzie długów zabezpieczonych w pierwszej połowie szacunku (t. zw. bezpieczeństwo pupilarne): tylko dla bardzo wielkich obszarów, ze względu na trudności ich spieniężenia, zabezpieczenie będzie musiało być lepsze.

SPŁACALNOŚĆ DŁUGU W CIĄGU 50 LAT.

Kredyt, o którym mowa, będzie udzielony **w 4 i pół proc. listach zastawnych,** które wierzyciel **będzie obowiązany przyjmować al pari.** Przedstawia to dla dłużnika możność zastąpienia długu wymagalnego natychmiast, i często kroć wysoko oprocentowanego, na dług oprocentowany umiarkowanie i **płatny w ciągu lat 50-ciu;** dla wierzyciela zaś zastąpienie wierzytelności trudno ściągalnej lub nieściągalnej przez papier pewny, mający swą określoną wartość giełdową.

Analogiczna do poprzedniej i również odnosząca się do wszystkich jest ulga polegająca na **możności spłacenia w ciągu trzech lat każdego długu prywatnego przekraczającego 500 zł. papierami wartościowemi,** zarówno państwowemi, jak i listami zastawnemi towarzystw kredytowych — po kursie uprzywilejowanym.

Pozostałe ulgi z mocy prawa odnoszą się **specjalnie do drobnej i średniej własności.** Będą one polegały na rozłożeniu spłaty kapitału długu prywatnego **na lat 14,** na obniżeniu oprocentowania **do 3 proc.,** wreszcie na bonifikatach, z których będzie korzystać drobna własność w razie przedterminowej spłaty gotówkowej.

Ubytek zgłoszeń na politechnikach.

Warszawa, 20. 10. (Telef. wł). W bieżącym roku akademickim stwierdzono na Politechnice Warszawskiej, oraz na Politechnice Lwowskiej **mniejszą ilość zgłoszeń nowych studentów. Na Politechnikę Warszawską zgłosiło się 1000 studentów, gdy w roku ubiegłym było 1200 zgłoszeń. Ten sam mniej więcej ubytek odczuwa Politechnika Lwowska.** Na Uniwersytecie Warszawskim zapisało się nowych studentów w tym roku mniej więcej **tyle, ile w roku ubiegłym.**

Królobójca



35-letni Piotr Gierogjew.

ZJAZD SADOWNIKÓW W TARNOWIE.

Jak donoszą nam z Tarnowa: Odbył się pod przewodnictwem prof. Owidzkiego **zjazd sadowników powiatu tarnowskiego,** należących do sekcji sadowniczej przy O. T. R. Referaty wygłosili Dr. Kawecki na temat walki ze szkodnikami drzew owocowych i prof. Mazur o czołowych odmianach owoców. Sprawy organizacyjne referował p. Gładysz. W ożywionej dyskusji wziął m. i. udział dr. Ziobrowski delegat Izby Rolniczej z Krakowa.

——0o0——

Warszawa, 20. 10. (Telef. wł.) W dniu 25 bm. mija termin ustalania list wyborczych do izb przemysłowo-handlowych. Prawdopodobnie dojdzie do porozumienia i wystawienia list jednolitych.

Przy bólach lub zawrotach głowy, szumie w uszach, bezsenności, złem samopoczuciu, podrażnieniu, należy natychmiast zastosować wypróbowany przy dolegliwościach środek — wodę gorzką Franciszka-Józefa. Zalecana przez lekarzy.

Minister kolonji Laval



został mianowany następcą zamordowanego ministra Barthou.

Francja będzie nadal usuwać cudzoziemskich robotników.

Paryż (PAT). Delegacja uczestników pochodu „głodomorów" wzięła udział w posiedzeniu rady generalnej w Lille. Rada generalna wyniosła uchwałę, domagającą się jaknajskuteczniejszej pomocy ze strony państwa dla bezrobotnych Francuzów. Wniosek zgłoszony przez komunistów, domagający się, by zaprzestano wydalania robotników cudzoziemskich, rada generalna odrzuciła. Przyjęto natomiast inny wniosek, w myśl którego wydalani z Francji robotnicy cudzoziemscy mają mieć pokryte koszta podróży do kraju pochodzenia.

Czy min. Marquet pozostanie w rządzie?

Paryż, (PAT). W Tulonie rozpoczęły się obrady dorocznego kongresu neosocjalistów. Zainteresowanie wzbudza sprawa dalszego udziału w rządzie min. Marqueta. Część delegatów neosocjalistycznych kategorycznie domaga się ustąpienia Marqueta. Starsi przywódcy z Renaudelem na czele nigdy nie byli wielkimi zwolennikami udziału neosocjalistów w obecnym gabinecie i godzili się jedynie na wstąpienie do gabinetu ministra Marqueta w charakterze prywatnym. Inni wpływowi członkowie partji neosocjalistów, jak deputowani Deat i Mortagnon wypowiadali się gorąco za wzięciem udziału w rządzie, niemniej obecnie również uważają, że minister Marquet wypełnił już swe zadanie. Sam Marquet akcentuje swą niezależność i twierdzi, że ustąpi z rządu wówczas, gdy uzna to za konieczne. W tych warunkach, jak przewidują dzienniki, min. Marquet będzie musiał albo ustąpić z rządu, albo z partji. Sprawa rozstrzygnie się w niedzielę.

Funt i dolar nadal zwyżkują.

Warszawa, 20 października. (PAT). W dniu dzisiejszym zapoczątkowana wczoraj mocna tendencja dla funta angielsk., trwała w dalszym ciągu. Funt osiągnął dawno nienotowane kursy. Dewizę na Londyn notowano wczoraj w Warszawie 26.20 wobec 26.04 w Zurichu 15.11 wobec 15.03 i pół, w Paryżu przy otwarciu 74.78 wobec 74.63 przy wczorajszem zamknięciu. Wreszcie w Londynie w godzinach późniejszych frank był notowany już 75.03 co wskazuje na dalszą tendencję zwyżkową funta.

Dewiza na Nowy Jork również zwyżkuje: w Zurichu z 3.04¹/₈ wczoraj do 3.04³/₄ dziś. W Paryżu z 15.07¾ do 15.09. Kabel w Warszawie zwyżkował z 5.25³/₈ do 5.27. W Londynie dewiza na Nowy Jork spadła, zważywszy na stosunkowo znacznie większy wzrost kursu funta. Notowano ją dzisiaj w godzinach późniejszych 4.97⁵/₁₆ wobec 4.95¹/₈ wczoraj przy zamknięciu.

Inne dewizy poważniejszych zmian nie wykazują.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 20. 10. (Telef. wł.). Giełda dewizowa: Belgja 123.65, Holandja 358.70, Londyn 26.20, Nowy Jork 5.27, Paryż 34.90, Praga 22.10, Szwajcarja 172.70. Sztokholm 135.10, Włochy 45.35, Berlin 213.35. Obroty mniej niż średnie, tendencja mocniejsza dla dewiz na Londyn i Nowy Jork.

Dolar prywatnie 5.24, rubel złoty 4.58, dolar złoty 8.91, marka niemiecka 187.00, funt szterlingów 26.16.

Papiery procentowe: stabilizacyjna 79.50, inwestycyjna serj. 121.90, inwestycyjna 117.75, dolarowa 74.88, konwersyjna 67.50.

Akcje: Bank Polski 96.00, Lilpop 11.00, Haberbusch 35.00. Tendencja mocniejsza dla pożyczek państwowych, dla listów zastawnych i akcyj. Prywatnie śląska 68.73.

KTO WYGRAŁ NA LOTERJI?

Warszawa, 20. 10. (Telef. wł.). Podczas dzisiejszego ciągnienia Państwowej Loterji Klasowej padły wygrane: 10.000 zł. na nry 164.458, 5.000 zł. na nry 150.248, 136.017, po 2.000 zł. na nry 87.666, 174.912, po 1.000 zł. na nry 46.140, 47.276, 142. 951.

Uczestnicy pogrzebu opuszczają Białogród.

Białogród, 20. 10. (PAT.) Król Karol rumuński wczoraj wieczorem opuścił Białogród w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Titulesco i swej świty. W ciągu nocy odjechali również z Białogrodu ministrowie spraw zagranicznych Benesz, Maximos i Ruszdi bey.

Dziś o godz. 9 rano odleciał samolotem z Białogrodu premjer Goering.

Dziś rano zebrała się na posiedzenie izba poselska oraz senat. Jest to pierwsze posiedzenie nowej sesji.

OFICJALNE WIZYTY GOERINGA.

Berlin, (PAT.) Niemieckie Biuro informacyjne donosi z Białogrodu: Premjer pruski dr. Goering został wczoraj przyjęty na zamku Dedinje na specjalnem posłuchaniu przez królową Marję jugosłowiańską. Premjer Goering następnie został przyjęty na tym samym zamku przez królową Marję rumuńską oraz przez króla Karola rumuńskiego, który odbył z nim dłuższą rozmowę.

Wieczorem premjer Goering złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych Jewticzowi.

Berlin, 20. 10. (PAT). Premjer pruski Goering powrócił dziś samolotem z Białogrodu do Berlina.

Główny towarzysz Pavelicza w rękach policji belgijskiej.

Bruksela, (PAT.) Naskutek doniesień z zagranicy żandarmerja dokonała w kilku hotelach w Leodjum aresztowania paru osobników, podejrzanych o udział w organizacji zamachu na króla Aleksandra i ministra Barthou.

Aresztowano mianowicie trzech Jugosłowian, z których dwóch stale zamieszkuje w Belgji. Znani oni byli z należenia do chorwackich organizacyj terorystycznych. Trzeci aresztowany Stefan Pericz ujęty był w chwili, gdy wsiadał do pociągu, pragnąc udać się do Ostendy. Znaleziono przy nim znaczne sumy pieniężne w walutach zagranicznych. Żandarmerja belgijska przypuszcza, iż udało się jej ująć głównego współpracownika Pavelicza. Pericz przebywał już w lipcu w Brukseli celem zorganizowania stowarzyszenia terorystów chorwackich, przebywających na emigracji w Belgji.

Tajna kryjówka terorystów macedońskich w Sofji.

Sofja, (PAT.) Policja polityczna wykryła w mieszkaniu pewnego Macedończyka, który już od dłuższego czasu uchodził za podejrzanego, kryjówkę trzech członków rozwiązanej macedońskiej organizacji rewolucyjnej. Oprócz trzech terorystów — Medarowa, Argirowa i Stefanowa — aresztowano również właściciela mieszkania Panczewa, który dawał schronienie terorystom już od kilku tygodni. Według meldunku policyjnego, Panczew pozostawał w kontakcie z kierownikami macedońskiej organizacji rewolucyjnej i otrzymywał od nich środki pieniężne dla podziału wśród ukrywających się w stolicy komitadżów. Aresztowany Medarow poszukiwany był oddawna przez policję za udział w morderstwie znanego dziennikarza bułgarskiego Pundewa. Dwaj inni aresztowani mają jakoby również liczne morderstwa na sumieniu. — Wkrótce po aresztowaniu Panczew usiłował popełnić samobójstwo, zdołano jednak temu w porę przeszkodzić.

Meksyk w walce z Kościołem

Paryż, (PAT). Z Meksyku donoszą: Parlament przyjął uchwałę, domagającą się, by prezydent Rodriguez wydalił z Meksyku wszystkich biskupów i arcybiskupów katolickich.

Powrót kardynała Pacellego z Argentyny.

Rio de Janeiro (PAT). W drodze powrotnej z kongresu eucharystycznego w Buenos Aires sekretarz stanu kardynał Pacelli przybył dziś do Rio de Janeiro z oficjalną wizytą, witany przez nieprzejrzane tłumy wiernych. Kardynał Pacelli ma z pod statui Chrystusa na górze Corcova udzielić błogosławieństwa papieskiego, które przez radjo nadawane ma być na cały świat. W niedzielę rano na największym placu w Rio de Janeiro odbędzie się uroczysta Msza polowa. W niedzielę wieczorem kardynał Pacelli udaje się w dalszą podróż.

Pacyfikacja Asturji.

Paryż, (PAT). Z Madrytu donoszą: Pacyfikacja Asturji postępuje bardzo szybko naprzód. Wojska rządowe zajęły Mieres, Pola, Delena, Ujo i Sama de Langreo, gdzie dotychczas utrzymywały się znaczniejsze grupy powstańców. Rozbici przez wojska rządowe, pozostawili na placu walki przeszło 3.000 karabinów i wielką ilość amunicji. Powstańcy, którzy nie dostali się do niewoli, wraz ze swymi przywódcami, schronili się w górach. Oddziały wojsk rządowych uwolniły przeszło 160 zakładników, których powstańcy uprowadzili z sobą z Oviedo i innych miast.

PRZYWÓDCA POWSTANIA W KATALONJI ZBIEGŁ DO FRANCJI.

Paryż, (PAT). Do Perpignan przybyło około 30 autonomistów katalońskich, którym udało się przekroczyć granicę i zmylić czujność hiszpańskiej żandarmerji. Wśród zbiegów znajduje się m. in. Badia — były naczelnik wydziału bezpieczeństwa w Katalonji. Badia w wywiadzie udzielonym dziennikarzom oświadczył, iż był jednym z organizatorów walk w Barcelonie, przyznał, iż kazał strzelać do wojsk rządowych. W decydującej chwili znaczna część ugrupowań katalońskich, jak twierdzi Badia, nie dopisała. Obaj przywódcy katalońscy zapowiedzieli, iż będą kontynuowali walkę o wolność Katalonji.

Wybory do rad gromadzkich w województwie krakowskiem.

W piątek 19 bm. odbyły się we wszystkich gromadach powiatu krakowskiego wybory do rad gromadzkich. Głosowanie odbyło się właściwie tylko w 20-tu gromadach, gdyż w pozostałych 150 doszło do kompromisu, w rezultacie którego zgłoszone zostały uzgodnione listy o mieszanym charakterze politycznym, reprezentujące zarówno obóz prorządowy, jak i ludowców. Przeważnie obsada tych list wypada po 50 procent dla obu tych ugrupowań, w niektórych jednak gromadach, w skład rady wchodzić będą także reprezentanci stronnictwa narodowego (np. w Cholerzynie, Stronnictwo Nar. 5 mandatów). Oczywiście w tych gminach, w których doszło do uzgodnienia listy, aktu głosowania nie było, przechodziła tylko lista kompromisowa.

Pozatem ogłoszone już zostały wybory do rad gromadzkich w powiecie nowotarskim, limanowskim, nowosądeckim i brzeskim. Odbędą się one w najbliższych dniach. W powiecie chrzanowskim tylko w trzech gromadach zdołano zgłosić odrębne listy, pozatem bowiem zgłoszone zostały listy wójtowskie. W powiecie wadowickim w 54 gminach odbędą się wybory a w 60 doszło do kompromisu.

WYNIK GŁOSOWANIA W POW. KRAKOWSKIM.

Jak się z miarodajnych źródeł dowiadujemy, ścisłe dane, dotyczące przebiegu wyborów przedstawiają się następująco: Na ogólną liczbę 175 gromad w powiecie krakowskim zgłoszono z ramienia B. B. wsnólnie z kompromisowemi list 152, natomiast w pozostałych 23 gromadach miały się odbyć wybory.

Wybory odbyły się ostatecznie tylko w 21 gromadach, bo w ostatniej chwili w dwu gromadach doszło do uzgodnienia kandydatur.

Na tych 21 gromad przypadało 420 mandatów. W rezultacie głosowania B. B. W. R. uzyskał 357 mandatów, Stron. Ludowe 27, Stron. Agrarne 20 Stron. Narodowe 3, PPS 1, bezpartyjni 10, różni 2.

Mianowania profesorów na wyższych uczelniach.

Warszawa, 20. 10. (Telef.). Na wniosek ministra WR i OP Prezydent Rzplitej mianował profesorów: w Wilnie Maks Rosego profesorem neurologji, Miecz. Limanowskiego prof. geografji fizycznej, Ign. Abramowicza prof. tytularnym na Wydz. lekarskim.

We Lwowie: Tadeusza Bigę profesorem tytularnym na Wydz. prawa, Ks. Bol. Rosińskiego profesorem tytularnym na Wydz. humanistycznym, Franc. Smolkę profesorem tytularnym na Wydz. humanistycznym.

Na Uniwersytecie warszawskim: Fel. Erbricha profesorem otorinolaryngologji, Romana Kozłowskiego profesorem paleontologji.

W Poznaniu: prof. Czesława Znamirowskiego, profesorem filozofji prawa.

ZGŁOSZENIE WYSTĄPIENIA Z KLUBU BB.

Warszawa, 20. 10. (Telef.) Ludwik Boczoń, nauczyciel z Wielkopolski który został wybrany do Sejmu z listy B. B. nr. L. w okr. 35 Poznań-Rawicz nadesłał do prezydjum B. B. list w którym oświadczył, że z powodu stosunków politycznych nie może dłużej należeć do B. B. List ten spoczywał w B. B. od kilku dni i nie został dotąd załatwiony. W kołach sejmowych kursuje wersja, iż podobnych zawiadomień otrzyma B. B. więcej.

POTANIENIE PASZPORTÓW WĄTPLIWE.

Warszawa, 20. 10. (Telef. wł.) Opracowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych projekt obniżenia cen paszportów spotkał się z dużem uznaniem sfer gospodarczych. Ponieważ jednak Ministerstwo Skarbu jest temu projektowi przeciwne, należy wątpić, czy projekt wejdzie w życie.

SPRAWOZDANIE IZBY KONTROLI W SEJMIE I SENACIE.

Warszawa, 20. 10. (Telef.). W dniu dzisiejszym prezes Najwyższej Izby Kontroli Krzemiński złożył wizyty marszałkowi Sejmu p. Świtalskiemu i marsz. Senatu p. Raczkiewiczowi i wręczył im sprawozdania z czynności Izby Kontroli Państwa w ubiegł. okresie budżetowym.

PLASTYCY KRAKOWSCY WE WŁASNYM DOMU.

Wczoraj w sobotę, w godzinach południowych, odbyło się otwarcie własnego domu Krakowskiego Związku Artystów Plastyków przy ul. Łobzowskiej 3. Dom ten wybudowali oni na parceli, ofiarowanej im przed paru laty przez gminę, a po całkowitem wykończeniu wnętrza służyć będzie jako ognisko ruchu artystycznego i miejsce imprez artystycznych. Narazie wybudowano salę, w której otwarto pierwszą wystawę plastyków krakowskich, członków Związków. W miarę środków nastąpi dalsza budowa.

Komornik
Sądu Grodzkiego
Rewiru IX.
ul. Karmelicka Nr. 27.
dnia 19 października 1934.
Sygn. IX. Km. 2621/34.

Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie rewiru IX. ulica Karmelicka nr. 27, Sygn. IX. Km. 2621/34 ogłasza, że na publicznej licytacji w dniu 26 października 1934, o godzinie 10-tej przedpołudniem w Krakowie przy ul. Zacisze nr. 14 sprzedane zostanie: urządzenie domowe, pianino Petroff, maszyna do szycia. obrazy, kasa ogniotrwała, lichtarze srebrne, wazy chińskie, kryształy, kubki srebrne i t. p.

Komornik Sądu Grodzkiego rewiru IX,
(—) Bronisław Schwertner.

AWIZO.

Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych w Krakowie ogłosiła

przetarg publiczny

na dostawę w okresie rocznym:

około 60.000 ton tłucznia.

Termin składania ofert do dnia 15-go listopada 1934 r.

Bliższe szczegóły ogłoszone są w „Monitorze Polskim" Nr. 241. 19. X. 1934 r.

(—) Inż. Wołkanowski
Dyrektor Kolei Państwowych.

Złóż składkę na powodzian!

Przy zakupnach towaru powoływać się na ogłaszających się w „Głosie Narodu".

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy		20 gr.
Nadesłane	" "	50 "
Komunikaty po kronice	" "	60 "
" na 1-szej	" "	70 "

Drobne za wyraz 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 proc.

Wydawca za „Głos Narodu" Ska z ogr. odpow. K. Boleksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 289 „Głosu Narodu“

Kraków, 21 października 1934 r. I

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Norwid dla wszystkich

Wydanie Norwida było od długich lat piekącą potrzebą naszej historji literatury. Prawie nieznanego za życia poetę odkryto pod koniec XIX w. i zaczęto wysoko cenić. W umysłach zaczęło się ustalać przeświadczenie, że Norwid w hierarchji poetów polskich idzie zaraz po trzech wieszczach. Sąd ten jednak pochodził jedynie od grupy wtajemniczonych. Szerokie koła wykształconego społeczeństwa przeważnie przyjmowały go na ich dobrą wiarę. Ten czytał jeden z poematów lub dramatów tamten inny. Trzeci natknął się gdzieś w piśmie literackiem na jakiś odgrzebany z pyłu zapomnienia wiersz czy fragment wiersza. Imię Norwida było raczej hasłem umownem, niż słowem, mieszczącem w sobie treść bogatą. Albowiem pisma jego częściowo istniały w wydaniach osobnych, ogółowi trudno dostępnych, częściowo leżały w rękopisach.

Głównym pionierem sławy Norwida był Zenon Przesmycki (Miriam), który zasłużył się drukiem szeregu jego utworów w „Chimerze“. On też wziął na siebie zadanie dostarczenia polskiej publiczności czytającej wydania zbiorowego. Wyszły z zapowiedzianych ośmiu tomów — trzy. Rozumiano, że p. Przesmycki nie mógł dokonać podjętego dzieła w ciągu roku lub dwóch, bo rękopisy i pierwodruki trzeba było zbierać i kolacjonować. To też czekano cierpliwie.

Lecz wszystko ma swoje granice Od pierwszego tomu wydania Miriama mija ćwierć wieku, ale dalszy ciąg nie następuje. Natomiast w latach ostatnich ogłoszono z rękopisów szereg nieznanych lub tylko fragmentarycznie znanych utworów.

Najwidoczniej zapał i energja p. Przesmyckiego z latami osłabły i zaczął on grać smutną rolę człowieka, który sam czegoś nie robi i drugiemu nie pozwala robić. Dzisiejszy członek Akademji Literatury woli „w uwiędłych laurów liść z uporem stroić głowę“, niż dotrzymać obietnciy z przed ćwierć wieku i uwieńczyć reszta tomów swe cenne, ale do przedwczoraj należące prace nad Norwidem...

I doczekał się, że wyręczył go ktoś inny. Wychodząca w Warszawie „Bibljoteka poetów polskich“ ogłosiła ogromny tom, zawierający całą dostępną p o e t y c k ą spuściznę Norwida. Pewne, niedostępne w danej chwili utwory tu nie weszły, ale braki te są drobne i wypełnienie dotkliwego braku stokrotnie je równoważy. Inaczej czekalibyśmy drugie ćwierć wieku...

Już nietylko uczęszczający do bibljotek polonista, ale przeciętny czytelnik książek może teraz czytać Norwida i wyrobić sobie o nim sąd własny. Ale historyk literatury lub młody człowiek przygotowujący się do tego zawodu, będzie wdzięczny Bibljotece Poetów Polskich i jej redaktorowi prof. Tadeuszowi Piniemu, gdyż istnienie zbiorowego wydania poezyj Norwida zaoszczędzi mu wiele czasu. Inna rzecz szperać po katalogach, zachodzić w głowę, gdzie czego szukać i wertować roczniki starych czasopism, a inna rzecz sięgnąć na półkę po księgę, w której wszystko już jest zebrane.

Jak ogłoszone już przez Bibljotekę dzieła Słowackiego i Krasińskiego, tak i dzieła Norwida mają prawdziwie piękną formę zewnętrzną, gdyż wyposażone są w podobizny autografów i rysunków Norwida, a cena olbrzymiego tomu, oprawnego w półpłótno, wynosi zaledwie 8 zł. 80 gr.

Weszła tu i część prozy Norwida, ale artykuły, notatki i listy wyjdą zapewne w drugim tomie, nieco mniejszym co do objętości.

Publikacja jest rzetelną zasługą Bibljoteki i zasługuje na tem większą wdzięczność, że żyjemy w czasach, w których wielką literaturę przeszłości zajmuje się garstka wybranych, a szerokie koła społeczeństwa, jeżeli wogóle czytają, to współczesną tandetę, niby oryginalną i tłumaczoną, a nie wiedzą nawet, jakie skarby, będące tworem naszego ducha, ma naród polski w swym dorobku. Oby to wydanie Norwida dało początek nawiązaniu bliskiego kontaktu między owymi wybrańcami a społeczeństwem, między dniem dzisiejszym a przeszłością naszej kultury duchowej.

Spłaciwszy należny i rzetelnie zasłużony dług wdzięczności, trzeba spełnić przykry obowiązek i wytknąć to, co w książce razi. Prof. Pini jest bystrym i zasłużonym krytykiem, lecz ma swoje uprzedzenia — i zdaje się, że na liście tych uprzedzeń pierwsze miejsce zajmuje właśnie... Cyprjan Norwid. Takie wrażenie musi wzbudzić wstęp biograficzno - krytyczny, poprzedzający teksty. P. Pini jest zresztą szczery, mówi bowiem: „Wydanie niniejsze powstało **wyłącznie** z obowiązku dostarczenia prenumeratorom Bibljoteki Poetów Polskich tych dzieł wybitnych tak głośnych i poszukiwanych, a nie znajdujących się w handlu księgarskim“. A więc istniało tu tylko poczucie obowiązku, a nie było uczuciowej potrzeby, nie było uczuciowego stosunku wydawcy do autora...

A raczej był taki stosunek, ale o widocznym charakterze negatywnym. Prof Pini żywi do Norwida żywą antypatję i nie przyznaje mu na Parnasie polskim miejsca, jakie mu naogół dotychczas przyznawano. Sąd swój popiera przykładami, które trudno tu rozpatrywać. Wystarczy powiedzieć, że zarzuca Norwidowi jako autorowi poematów epickich i dramatycznych — brak akcji, jako lirykowi — brak uczucia, jako myślicielowi — brak oryginalności, jako styliście — niejasność i zwyrodnienie języka pod wpływem długiego pobytu zagranicą, jako człowiekowi, zajmującemu się zagadnieniami polityczno-społecznemi — wstecznictwo.

Każdy z tych zarzutów ma pewne uzasadnienie, ale wszystkie są wyolbrzymione. Najlepsze utwory dramatyczne Norwida (n. p. Krakus) nie są pozbawione akcji. „Kleopatrę“ trudno pod tym względem ocenić, gdyż jest fragmentem, ale niepodobna zgodzić się, aby jej czytanie było „przykrością“. Trudno wymagać żywej akcji od poematów filozoficznych. Liryka jest podwójna — uczuciowa i refleksyjna, w tej drugiej właśnie celuje Norwid. Myśli jego bywają nieraz bardzo oryginalne, ale i tam, gdzie powtarza coś, co już przed nim powiedziano umie starą myśl odziać w nową formę. Jego „łamigłówki“ opłaci się rozwiązywać, gdyż pod twardą łupiną kryje się zazwyczaj zdrowe i pożywne ziarno. Łatwy nie jest, ale też trzeba pamiętać o fragmentaryczności i braku wykończenia znacznej części jego utworów, które przypominają z trudem wydobywające się z bryły postaci Rodin'a Niepoprawnym językowo Norwid bywa, ale któremuż z poetów romantycznych nie można tego zarzucić? Wyrazów żywcem zapożyczonych z obcych języków zamiast rdzennie polskich używa najczęściej celowo. Zdaje się, że o całym stosunku uczuciowym prof. Piniego do Norwida rozstrzygnęły właśnie religijno - społeczne zapatrywania poety. Można je dzielić lub ich nie dzielić, ale należy szanować.

Rejestrowi stron ujemnych twórczości Norwida powinienby, jak w porządnej książce handlowej, odpowiadać przegląd jej zalet. Nikt chyba autorowi „Kleopatry“ nie odmówi, że jest mistrzem ironji, że zadziwia obrazowaniem i że ma rymy godne Słowackiego. Dałoby się na ten temat więcej powiedzieć, ale dotykam tylko trzech rzeczy, które najbardziej rzucają się w oczy.

Wstęp krytyczny do Norwida powinienby mieścić jeszcze jedną rzecz, określenie jego stanowiska pośród poetów epoki — niekoniecznie z przyznaniem mu lokacji pośród nich, ale z analizą jego stosunku do istniejących prądów. Bo Norwid był romantykiem, ale nie takim czystej krwi romantykiem, jak n. p. Słowacki i trudno nabrać o nim właściwego pojęcia, jeżeli nie zdamy sobie sprawy z klasycznych pierwiastków w jego poezji.

Niedobrze, gdy o autorze pisze zaślepiony entuzjasta, który wszystko usprawiedliwi i każdą wadę przemieni w zaletę. Ale odwrotny wypadek jest jeszcze gorszy. Byłoby lepiej, gdyby napisanie wstępu powierzono komu innemu. Jeżeli zaś to było niemożliwe, p. Pini powinien był się ograniczyć do podania faktów z życia poety (bez komentarzy, które również tchną czasem uprzedzeniem) i do notatek bibljograficznych.

Spełniłem przykry obowiązek, wytykając te rzeczy, ale należało ostrzec czytelnika, że wstęp prof. Piniego, to nie synteza poglądów krytycznych, ale jeden głos w dyskusji nad poezją i myślą Norwida. Z tem zastrzeżeniem można wydawnictwo Bibljoteki Poetów Polskich powitać jako rzetelną zasługę kulturalną i gorąco polecić publiczności.

Jan Szarzyński

O Maryli Wolskiej

Zamieszczamy poniżej fragmenty ze wspomnień o Maryli Wolskiej, wyjęte z wydanego niedawno dzieła Michała Pawlikowskiego „Okno“.

Red.

W czasie kiedy poznałem Marylę — nie piszę tak dlatego, abym uznawał tytułowanie zmarłych poetów per Adam i Juljusz, ale dlatego, że tak do niej mówiłem — była ona w okresie swego życia, w którym obok dojrzałych, skończonych rysów zalegały różne naleciałości zewnętrzne, które, choć nie bez wpływu na jej późniejsze życie [illegible]ępowały miejsca walczącej z niemi głębszej prawdzie wewnętrznej.

Trzeba sobie uprzytomnić, że młodość jej upłynęła w atmosferze epoki poromantycznej artystów, dla których wyrocznią był Kaulbach i Delaroche, że wspomnienia Grottgera takim, jakim był jako artysta, a nie takim, jakim mógł być jeszcze (o czem świadczy jego impresjonistyczny paryski szkic „W pracowni“), i zawsze tragiczna, choć pod powierzchnię pogodnego życia domowego usunięta po nim żałoba, owiewały jej młodość. Należy pamiętać, że chrzestnym jej ojcem był Kornel Ujejski, że serdecznym przyjacielem rodziców był Matejko, a codziennymi gośćmi w czasach jej dzieciństwa wszyscy ci „rodacy“ z powstania i emigracji. Z tej młodości wyniosła Maryla Wolska żelazny kapitał obyczaju i ideału narodowego, który nad nią święcił, zwłaszcza w ostatnich jej latach — ale wyniosła także, z form zewnętrznych otoczenia i poglądów, pewne strony ujemne: najpierw pewien dramatyczny pesymizm, którego nie mogło zrównoważyć pogodne usposobienie jej ojca ani odporny i czynny charakter jej matki. — Drugą szkodą tej atmosfery był pewien eufemistyczny kult zewnętrznego piękna, przez którego szminkę trudno się

było doskrobać nieraz do własnej prawdy i do prawdy drugich, pewne nagięcie do koturnu i pozy. — Były to jakby dwie warstwy dymu, które przesłaniały oczy Maryli.

I ten dopiero, który sobie z tego zdawał sprawę, zrozumieć może i ocenić całą siłę duszy Maryli Wolskiej, która z głębin najistotniejszej swojej natury przez tę powłokę świeciła i wybuchała ogniem słowa i czynu.

* * *

Później przyszły na tego mego towarzysza ciężkie dopusty podczas wojny, — zamęczono jej syna — i inne spotkały ją ciosy — a ja byłem wtedy daleko. Po wojnie, kiedy się na nią waliło jedno po drugiem, kiedy po sześciu miesiącach dogorywania, w którem ratowaliśmy go dzień i noc, umarł jej ukochany mąż, w pół roku później matka, a potem syn najmłodszy — kiedy zwaliła się na nią prawda ciężka, wobec której żaden wyimaginowany smutek nic nie znaczył, starałem się robić, co mogłem, aby utrzymać Marylę w zdrowiu i pogodzie ducha. Ale było to coraz trudniej. Była już wtedy moją teściową. Pamiętam tak żywo, jak nie mogąc sama dać rady swemu sercu, wrażliwemu na własne biedy i troskę w sprawie publicznej, i swojej skołatanej myśli, przychodziła skubiąc mnie za rękaw i prosiła: „Pociesz mnie!". — Kiedy nieraz perswazje nie pomogły, bywałem z rozmysłu szorstki, o co miała czasem żal do mnie, ale potrafiła to zrozumieć jako dobre lekarstwo w połączeniu z oczywistą dobrą intencją. Pisała mi z Odnowa: „Dobrzeby tu było, tylko brak bardzo Twego głębinnego ciśnienia".

Niestety i na mnie przyszedł czas, jeżeli nie zwątpienia, to zmęczenia własnemi kłopotami i nie zdołałem dotrzymać i pocieszyć ją w trosce o sprawę publiczną, która ją dobiła. Przeszło po niej życie, i z tego nalotu literackiego nic pozostało ani śladu, a gdy się zupełnie rozwiał, okazało się dopiero, jak głęboko, jak poważnie i gorąco czuła.

Czy jest dziś kto drugi, kto by zginął z rozpaczy o sprawę publiczną? A ja świadczę, i my wszyscy jej bliscy — że tak się stało. Starałem się, jak mogłem, zło, które widziała, bagatelizować w perspektywie siły czasu i zdrowej odporności polskiej duszy narodowej, — ale nie potrafiłem jej przekonać. Za wiele złego doznała od losu i była jak dziecko nieobronne i nieporadne wobec tego strasznego świata.

Na tej płaszczyźnie dopiero urasta jej najbardziej rycerska dusza do właściwej miary: mimo tej bierności wewnętrznej i nieobronności, była na zewnątrz do ostatka niesłychanie czynnym szermierzem sprawy narodowej i wogóle każdej słusznej sprawy. Dla dogodzenia sprawiedliwości i przysłużenia się innym zawsze miała czas i ochotę. Napisała anonimowo stokilkadziesiąt nekrologów, występując w obronie pamięci tych, którzy już sami bronić się nie mogli, miewała swoje miłosierne dróżki po Lwowie, i nie znam wypadku, aby się była nie podjęła czegoś dla dobrej sprawy. Mimo mojej o tyle większej odporności wewnętrznej i mimo, że byłem o 14 lat młodszy, nigdy nie umiałem się zmontować do napisania jakiegoś zasadniczego artykułu w ten sposób jak ona, a siła jej wyrazu, cięłość i pewność uderzenia zostały jej do końca.

* * *

W ostatnim roku, pozałatwiawszy różne sprawy dla drugich, napisawszy jeszcze kilka anonimowych nekrologów i różnych świadectw o żywotach bliskich i znajomych dla złożenia ich w rękopisach po archiwach rodzinnych, powiedziała, że teraz dopiero zabierze się do mówienia o sobie. Nie zdążyła. A my nie umiemy tak pisać o drugich, jak ona.

Nie byłem przy jej śmierci, przyjechaliśmy do Lwowa zapóźno. Ale zdążyła dodać jeszcze jedno słowo, — do wszystkich, które od niej słyszałem — jeszcze jedno słowo dla mnie, nieme, które mnie wzruszyło do głębi.

Trzeba wiedzieć, że zarówno syn jej w Perepelnikach, jak i my, dwaj zięciowie, ziemianie, borykaliśmy się ciągle z kłopotami finansowemi, że jej własny dom, — który gotowa była każdej chwili córkom oddać, niczego nie chcąc dla siebie, prócz kąta, — wymagał tylko wielkich wkładów. Dlatego nieraz, choć miała zaopatrzenie, brakło jej najskromniejszej gotówki, a widząc nasze kłopoty, za nic w niczem nie chciała nam ciężyć. Zadowalała się swemi nad wyraz skromnemi honorarjami autorskiemi, często z nich rezygnując dla sprawy pisma, publikującego jej artykuł.

Otóż wyszła właśnie moja „Harfa Eola". Tak się cieszyła tą skromną książką, jak żadną swoją własną. Naturalnie miała swój egzemplarz, i gdyby była zażądała, byłbym jej posłał więcej. Wiedziała jednak, że do wydawnictw Biblioteki Medyckiej dokładam. Chciała przecie koniecznie zrobić mi reklamę. I oto znalazłem na stole przy jej łóżku pięknie zapakowany, z księgarni przyniesiony ostatni jej sprawunek: dwa dla kogoś przeznaczone egzemplarze „Harfy", kupione bez rabatu za jej własne, tak skromne fundusze.

Został w spuściźnie po Maryli Wolskiej jeszcze dobry tom wierszy w rękopisach. Został ponadto rękopis, który będzie kiedyś rewelacyjnem wydawnictwem, zarówno jako metoda pisania wspomnień o dawnych ludziach i czasach, jak i ze względu na tysiące nieznanych szczegółów z życia wybitnych jednostek. Nazywa się to „Quodlibet". Niestety jest tego tylko jeden tom, a byłoby ich conajmniej dwadzieścia, gdyby autorce starczyło było czasu na ich napisanie. Zostały pamiętniki z czasu wojny w formie listów do Seweryny Pawlikowskiej. Trzebaby też zebrać artykuły publicystyczne, pisane pod pseudonimem „Tomasz Raróg" i pod własnem nazwiskiem autorki. — Wreszcie musimy kiedyś opracować wydanie jej listów. Nikt ich tak dziś już nie pisze i pisać nie potrafi. Z listów Maryli przebija w każdem zdaniu zarówno powaga i zdecydowanie myśli, jak i temperament, kipiący najbystrzejszym humorem, zmysłem komizmu wobec siebie i drugich i precyzyjna obserwacją faktów. Równoczesność jednego przy drugiem jest czemś, co pozwala każdemu czytać te listy o sprawach, nieraz czytelnikowi obcych, z zapartym tchem, z pożytkiem i uciechą.

Na tem zamykam te wspomnienia rodzinne o jednym z najlepszych naszych duchów, którego pamięć zarówno dla nas, jej bliskich, jak i dla wszystkich w Polsce powinna żywą pozostać na zawsze.

Cywilizacja staromeksykańska

Legendy i hipotezy

Jedną z głównych przyczyn, które ułatwiły Hiszpanom pod wodzą Corteza zdobycie w latach 1519—21 państwa Azteków w Meksyku, było rozpowszechnienie wśród ludów Meksyku legendy o bogu Quetzacoatlin.

W stosunku do postaci tego boga i jego roli w mitologji Azteków najtrafniej da się użyć ludowe powiedzenie: „Trafił jak Piłat w „credo", w sensie, zresztą, odwróconym.

Na tle ponurej, krwawej, wojowniczej i barbarzyńskiej tradycji religijnej i mitologicznej Azteków dziwnie odbija postać dobrego, łagodnego, kochającego ludzi boga, który nieustannym walkom i krwawym ofiarom przeciwstawił kult bezkrwawy nieba i wiatru, spokojną pracę na roli, ucząc — według legendy — Azteków zdobywać pożywienie i bogactwo nie drogą rozlewu krwi, ale uprawą zbóż, w pierwszym rzędzie maiżu (kukurydzy).

Quetzacoatl'owi też przypisuje tradycja Azteków zapoczątkowanie życia osiadłego w dziejach tego plemienia: on to miał nauczyć ich budować osiedla, wznosić miasta, prowadzić handel.

Według tejże tradycji — Quetzacoatl — bóg wiatru miał być wysokiego wzrostu, bladolicy i długobrody (cechy fizyczne, jaskrawie odbijające od typu Azteków-Indjan środkowo-amerykańskich). Gnany nienawiścią i zemstą swego brata — boga wojny, uchodzić musiał z Meksyku poprzez wielkie morze daleko na wschód, wyznawcom jednak i uczniom swoim zapowiedział, że albo on sam, albo jego potomkowie — tak samo, jak on, bladolicy i brodaci — powrócą kiedyś poprzez morze na wielkich łodziach ze skór węży do kraju, gdzie im się należy panowanie, — do Meksyku.

To też gdy okręty Corteza przybiły do brzegów meksykańskich, gdy na ląd zeszli z nich ludzie o bladych twarzach i długich brodach, uzbrojeni w moce niebieskie, — zabijające grzmoty i błyskawice, — po całem ogromnem państwie Azteków rozeszła się wieść, że wygnany przed wiekami Quetzacoatl powrócił wraz z synami, by objąć należne mu panowanie nad ludami Meksyku. W ten sposób Cortez pozyskał wśród krajowców wielką ilość sprzymierzeńców, a nawet sam władca Azteków, Montezuma, niezdolny był do podjęcia kontrakcji przeciw najeźdźcom, przerażony i w czynach swych sparaliżowany cudownem spełnieniem podania o powrocie boga wiatrów.

Zarówno hiszpańskich konkwistadorów, towarzyszy Corteza, jak i uczonych na całym świecie po dziś dzień nie przestaje zdumiewać cywilizacja staromeksykańska, będąca dziwnem połączeniem objawów bardzo wysokiej, oryginalnej kultury zarówno materjalnej, jak duchowej i społeczno-politycznej — z elementami typowego, odrażającego barbarzyństwa, jak szeroko rozpowszechnione niewolnictwo, wielkie znaczenie socjalne klasy handlarzy niewolników, krwawe ofiary z ludzi na ołtarzach bogów, wreszcie kanibalizm, nie prymitywny bynajmniej, ale polegający na obyczaju uświetniania wytwornych, wspaniałych uczt najbardziej ponętnym przysmakiem — mięsem ludzkiem!...

Zdumiewała też zdobywców hiszpańskich w politeistycznej, bałwochwalczej, barbarzyńskiej religji Azteków wielka liczba elementów kultu, identycznych niemal z chrześcijańskiemi: wiara w życie pozagrobowe, posiadające swój raj, czyściec i piekło; używanie wody przy nadawaniu dziecku imienia; życie klasztorne; spowiedź uszna i pokuta, wreszcie często spotykane znaki krzyża, mające zresztą inne znaczenie, niż u chrześcijan — bo będące raz symbolem płodności, gdzieindziej znów emblematem boga deszczów.

Podobieństwo to szczególnie uderzało w związku z kultem Quetzacoatla: kapłani poświęconej mu świątyni w Choluli przechowywali tradycję o potopie, bardzo zbliżoną do biblijnej, samą zaś świątynię uważali za resztki wielkiego gmachu, który w zamierzchłych czasach ludzie poczęli wznosić, by dosięgnąć nieba, i na którego szczycie dokonało się rozprószenie języków — wieża Babel?!

Podobieństwa te, przez historyków XIX wieku traktowane, jako przypadkowe lub dające się wytłumaczyć azjatyckiem pochodzeniem Indjan amerykańskich, — w stuleciach poprzednich, szczególnie wśród misjonarzy przyczyniały się do umocnienia się przeświadczenia o chrześcijańskiem pochodzeniu cywilizacji staromeksykańskiej. Powstała nawet tradycja, identyfikująca Quetzacoatla z apostołem Tomaszem, który w jednej swych wędrówek miał rzekomo dotrzeć do Meksyku i nauczyć Azteków prawd wiary i zasadniczych obrzędów chrześcijańskich. Tradycja ta ma między innemi i podłoże filologiczne: w słowie Quetzacoatl — coatl w języku Azteków znaczy bliźniak; apostoł zaś Tomasz nosił przydomek Dydymus, co również znaczyło bliźniak!...

I oto ostatnie czasy przynoszą rewelacyjne hipotezy, odrzucające wprawdzie legendarną tradycję o identyczności Quetzacoatla i św. Tomasza, ale potwierdzające europejsko-chrześcijańskie pochodzenie kultury meksykańskiej. Jedna z legend azteckich — wbrew powszechnej tradycji — powiada, że Quetzacoatl miał brodę nie czarną, ale słoneczno-złotą — wogóle przedstawia go, jako typ północno-europejski.

Legenda ta, jak najlepiej przylega do hipotezy, że Quetzacoatl istniał naprawdę, że był to ksiądz — jeden z towarzyszy Olafa, Thorfinna czy któregoś z innych wikingów normandzkich, którzy około r. 1000 dotarli do Ameryki, założyli tam kolonje (Grenlandja i Winlandja) i odjeżdżając, zostawili na lądzie amerykańskim (przez zapomnienie lub z jego woli) wyżej wspomnianego księdza, który w wędrówkach swych dotarł aż do krajów, zamieszkałych przez Azteków, osiadł wśród nich, uczył ich rolnictwa, handlu i życia osiadłego, a jednocześnie głosił łagodną religię o jednym Bogu, o świętości krzyża, o życiu pozagrobowem w trzech formach, wprowadzając między Azteków obrządki kultu chrześcijańskiego. Pod naciskiem jednak reakcji kapłanów krwawego boga wojny musiał uchodzić, zapowiadając przyjście po wiekach swych pobratymców i współwyznawców.

Wieki mijały, nauka Quetzacoatla, zapominana powoli, zatraciła w pojęciach Azteków swój sens pierwotny — zewnętrzne jednak formy przetrwały i zmieszały się z dawniejszym, pogańskim, krwawym kultem ludów Meksyku. Wdzięczni jednak za nauczenie ich rolnictwa, budownictwa, form życia społecznego i t. d. Aztekowie podnieśli w swej tradycji białego człowieka do godności bóstwa.

Narazie jest to hipoteza tylko, ale jeżeli ją potwierdzą badania naukowe — będzie to jeszcze jeden wspaniały triumf cywilizacji chrześcijańsko-europejskiej: okaże się bowiem, że cywilizacja ta sięgnęła tak daleko, że znalazła się i u podstaw oryginalnej, a wysokiej kultury meksykańskiej, której samorodność, a przynajmniej znaczna samodzielność zdawała się nie ulegać wątpliwości!

Rybołóstwo ludowe

Obserwując i badając nazwy ryb i ich zasięg na całej Słowiańszczyźnie, jak n. p. jaż, węgorz, ukleja, jesiotr, pstrąg i t. p. możemy przypuszczać, że rybołóstwo oddawna było znane na Słowiańszczyźnie. Niektóre z tych wymienionych nazw wybiegają daleko poza ziemie słowiańskie w kierunku zachodnim, a to mrzana, karp, karaś. Na terytorjum niemieckiem spotykamy nazwy Güster (guściora) Ukelei, (ukleja), Zander (sandacz) i t. p. wreszcie nazwy ryb zapożyczali od Słowian także Węgrzy i Rumuni.

Wogóle już w zaraniu historji możemy zaobserwować, że rybactwo u Słowian odgrywa bardzo wybitną rolę, o wiele wybitniejsza niż łowiectwo. Zwłaszcza okolice nadmorskie, tereny przerzynane licznemi rzekami, obfitujące w jeziora, są ośrodkiem rozwoju rybactwa. Okolice bezwodne, przerzynane skąpemi strugami i rzekami wytwarzają specyficzne formy rybactwa. Przy rozpatrywaniu zarówno zwyczajów jak i narzędzi rybackich stosunki te trzeba zawsze brać pod uwagę.

Obfitość ryb w rzekach musiała być niegdyś nadzwyczajna. Dziś jeszcze w niektórych okolicach połowy są bardzo obfite. Za szczególnie dogodną porę połowu uważają rybacy późną porę wiosenną, gdy wody opadają, tworząc małe pozarzeczne zbiorniki, skąd z łatwością można ryby wybrać: — wreszcie duża ich część odbywa wtedy tarło. Jest mniej ostrożna, bardziej ruchliwa i łatwiej wpada w różnego rodzaju pułapki. Drugą taką korzystną porą do połowu to okres zimowy, okres przyduchów, gdy lód pokrywa wody i pod spodem tworzą się pewne trujące związki chemiczne, a brak dostatecznej ilości tlenu sprawia, że ryby nie mogą swobodnie oddychać i zaczadzają się. Gdy znajdą dla siebie trochę bodaj korzystniejsze miejsce, zbierają się tam całemi masami na wpół żywe i można je wtedy najprymitywniejszemi narzędziami wydobyć.

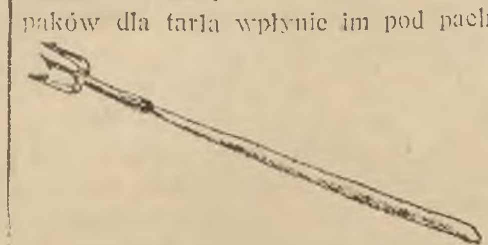


Klonia czerpakowata

W prymitywnem rybactwie spotykamy pewne sposoby podobne do stosowanych w myślistwie. A więc spotykamy się tu z wyśledzaniem, nęceniem i nagonką, a nawet z podchodzeniem i zasadzką. N. p. na Polesiu przy połowie sumów używa się specjalnej t. zw. łyżki, którą uderza się lekko po wodzie, by wywabić leniwą rybę i zwrócić jej uwagę na przynętę umieszczoną na wędce. Do napędzenia ryb w kierunku sieci używa się często rozmaitego kształtu bełtów, któremi czyniąc hałas płoszy się i nagania ryby.

Najprymitywniejsze sposoby rybołóstwa to chwytanie ryb rękami, trucie wód, nabijanie na ości, ogłuszenie pałkami, kamieniami i t. p. W tych sposobach wykazują rybacy zadziwiający pierwotny spryt i niestrudzoną wytrwałość. Wystarczy obserwować naszych górali przy połowie pstrągów ręką, aby wyrobić sobie pojęcie o pierwotności tego sposobu.

W województwie stanisławowskiem chłopi z nad Dniestru w czasie tarła szczupaków wchodzą do wody po szyję i stoją godzinami nieruchomo w oczekiwaniu aż który z nieostrożnych szczupaków dla tarła wpłynie im pod pachy



Ości trójzębne

lekko odchylonych ramion. Wtedy błyskawicznie ściskają rybę i wynoszą ją na brzeg. Do bicia ryb służą również ości. Są to narzędzia podobne do wideł, osadzone na długim kiju. Istnieje niezliczona ilość różnych rodzai i odmian tego narzędzia. Gdzieniegdzie zanikają one z powodu ostrych zakazów policyjnych. W niektórych okolicach używają ziół, których wywarem zatruwają wody. Mało jest jednak wiadomości o tym sposobie i są one nieraz dość sprzeczne.

Wędka jest znana powszechnie. Na wszystkich prawie ziemiach słowiańskich bywa używana w różnych odmianach. Znane są i często używane t. zw. motowęże albo sznury. Są to długie liny z umieszczonemi krótkiemi wędkami. Zastawia się je w poprzek rzek, stawów, a nawet i na morzu.

Osobną grupę stanowią samołówki jak: koce, wiersze, lassy i t. p. Koc, to płot stojący we wodzie gęsto pleciony, silnie pozaginany w różne kształty, zależnie od zwyczaju, tworzący coś w rodzaju labiryntu, z którego ryba, gdy wpłynie nie może się wydostać. Prymitywniejszemi samołówkami od koców są kadłuby drzewne wydrążone dalej pęki grochowin lub chróstu. Ryby szukają w tych miejscach schronienia. Rybak szybko i zręcznie wydobywa wydrążoną kłodę lub wiązkę chróstu, a ukryte ryby stają się jego zdobyczą.

Inny rodzaj samołówek to wiersze i lassy; połączone bywają zwykle z prymitywnemi tamami i jarami. Tama w poprzek rzeki zbudowana ma przerwę w środku, gdzie zwykle umieszcza się lasse lub wiersze. Prąd wody w tem miejscu jest zwykle tak silny, że porywa rybę, która zostaje uwięziona. Sama wiersza lub lassa to prymitywna plecionka tak umieszczona, by ryba nie mogła powrócić. Istnieje bardzo dużo odmian jak: lassa kapturowata, odkryta, wiersza bez sercowa, sercowa, żeberkowa, siatkowa i t. p.

Osobną wielką grupę tworzą klonie. Są to albo plecione kosze albo też siatkowe worki lub płachty, przytwierdzone do rękojeści. Mogą być klonie bez rękojeści, jednorękojeściowe lub dwu rękojeściowe. Kłoń bez rękojeściowa to prosty kosz pleciony używany do wyławiania ryb. Odmiany ich to opałka lub drabki. Podobna do poprzednich to klonia wąsogowata używana w dorze-



Ości wielozębne

czu Narwi. Jest to worek naciągnięty i usztywniony na pięciu prętach. Klonie jednorękojeściowe, to różnego rodzaju czerpaki, kasierze, kasiorki i klonie czerpakowate różnych kształtów i różnie zwane zależnie od okolicy.

Ciekawą ze względu na historję powstania jest suwata. Znana ona już była w starożytnym Egipcie conajmniej cztery tysiące lat temu i posiada niezwykle szeroki zasięg światowy obejmujący Chiny, Indje, Nową Gwneę i, co ciekawe, tylko zach. Europę. Słowianie wschodni jej nie znają. Do nas wraz ze swą nazwą przyszła z Niemiec. Jest



Klonia kapturowata

to siatka przymocowana do skrzyżowanych i związanych rękojeści przez co utworzył się wygodny czerpak.

Do kłoń należy również pospolita podrywka. Zwyczajnie jest to sieć z czterema rogami umocowana do dwóch kabłąków przymocowanych do rękojeści, którą podrywa się z pomocą widełek. Podrywką łowi się ryby na przynętę lub w mętnej wodzie podczas wylewów.

Ostatnio wielką grupę narzędzi rybackich stanowią właściwe sieci. Powstały one z płacht i kłoni przez zwiększenie rozmiarów. Zależnie od sposobu używania dzielimy je na: ciągnione, spławne i zastawne. Zależnie zaś od kształtu dzielimy je na ściankowate i matniowe. Dużą popularnością cieszą się sieci ciągnione matniowe, zwane u nas niewodami, lub mniejsze zwane klepami. Jeszcze mniejszy, bo tylko ciągniony przez jednego lub dwóch rybaków jest włok strużowy. Sieci zastawne dzielimy na jedno - dwu i trój warstwowe. Sieci trójwarstwowe zwą się u nas ślepami, sieciami mrzeżami lub drygubicami. Składają się one z dwóch lub trzech sieci jedna za drugą jak kartki książki, przyczem pierwsza silnie napięta na duże oczka druga zaś wolno napięta zwana jądrem drobne. Ryba z łatwością przepływa przez duże oczka, ale więźnie w wolno zwisających fałdach gęstego jądra.

Przy połowie posługują się rybacy różnemi narzędziami pomocniczemi. Ciekawe zwłaszcza są narzędzia do zimowego połowu podczas przyduchów jak chachle t. j. tyczki z umocowaną siecią kluczki do szukania chachli, o ile zaczepi się gdzieś pod lodem i wreszcie widełki do wyciągnienia chachli.

W. M.

Początki poczty w Polsce

Jak długo Kraków był stolicą Polski, tak długo wszystko to, co jest związane z publicznem życiem gospodarczem, było nadzwyczaj ożywiona. Kraków utrzymywał handlowe stosunki nietylko z zachodem, lecz również z daleką północą i ze wschodem, a jak liczne zapiski dowodzą, wykonawcami najtrudniejszych prac w przedsiębiorstwach byli przeważnie Polacy, którzy niestety pozwalali na to, by na czele tego ruchu stali ludzie obcy. Prawdy tej dowodzi historja organizacji poczty polskiej.

Dzieje poczty polskiej nie doczekały się jeszcze wyczerpującego opracowania. Praca bowiem Dr. Dąbkowskiego pt. „Rys urządzeń pocztowych w dawnej Polsce" i praca Chołodeckiego pt. „Do dziejów poczty w Polsce" nie wyczerpują tematu.

Prace powyższe uzupełniają po części dzieje rodów włoskich w Polsce: Prowanów, Maffonów i Montelupich, mieszczan krakowskich, które rzucają światło na stosunki krakowskie i na początki tego miasta. Rody powyżej wymienione organizowały w Krakowie pierwszą, nowożytną pocztę polską na polecenie króla Zygmunta Augusta i w pracy tej musiały walczyć z zawiścią i intrygami najbliższych nawet sobie Włochów.

W Europie założył pierwsze placówki pocztowe włoski ród Thurn-Taxis. Rodzina ta włoska pochodziła z Bergamo i właściwe jej nazwisko brzmiało: Del'a Torre. Jeden z jej członków osiadł w 1313 roku na górze Tasso we wiosce Cornello i od tego czasu nazwisko tej rodziny uzupełniło się na della Torre - Tasso. Z tego rodu pochodzi znany poeta Torquato Tasso.

Z czasem członkowie tej rodziny przerzucają się do Tyrolu, niemczą się i zmieniają swe nazwisko na Thurn-Taxis. W Niemczech, a później w innych krajach zachodniej Europy, organizują pierwsze placówki pocztowe, bogacą się niebywale i rozprzestrzeniają we wszystkich stolicach europejskich.

Pierwszy Kraków pomyślał o założeniu poczty na ziemiach polskich. Z początkiem pocztą kupiecką kierował w Krakowie kupiec Boner, który pozostawał w stosunkach kupieckich ze wszystkiemi prawie firmami zagranicznemi. Seweryn Boner usiłował urządzić w Polsce pocztę regularną i prawdopodobnie współpracował z pocztą Thurn-Taxisów, jednak z jego śmiercią upadło to przedsiębiorstwo.

Gdy jednak w 1557 roku umarła królowa Bona i król Zygmunt August musiał z Włoch wydobywać znaczny po niej spadek, wyłoniła się potrzeba dobrej pocztowej komunikacji z Włochami.

Król powierza wówczas założenie poczty Włochowi Prosperowi Prowanowi. Poczta ta była ściśle królewską, gdyż król ponosił koszty jej utrzymania. Zawiść Włochów między sobą sprawiła, że król nie wszedł w stosunki z pocztą Thurn-Taxisów i zgodził się na urządzenie bezpośredniej poczty między Krakowem a Wenecją. Pocztę tą zwano włoską, a obok niej powstała poczta litewska na czas, gdy król przebywał w Wilnie. Centralny zarząd tej poczty urzędował w Głównym Rynku Krakowa w kamienicy pod Nr. 7.

Kierownictwo poczty objęli wprawdzie Włosi, ale wszystkie prace i polecenia wykonywali Polacy, o czem świadczą stare zapiski i wykazy pocztowe, w których powtarzają się ciągle imiona kurjerów i posłańców pochodzenia polskiego, jak Sobek, Marcin, Rączka, Jan, Łukasz itp.

Posłaniec pocztowy wyjeżdżał z Krakowa w każdą niedzielę rano do Wiednia przybywał we środę, poczem w czwartek rano wyjeżdżał do Wenecji, gdzie przybywał we wtorek następnego tygodnia. Na Litwę udawał się kurjer we środę każdego tygodnia, by za tydzień siódmego dnia stanąć w Wilnie.

Opłata pocztowa dla osoby prywatnej wynosiła od 1 łuta wagi 3 grosze do Wiednia, a 6 groszy do Wenecji. Królewskie przesyłki były wolne od wszelkich opłat, a król w ich miejsce udzielał przedsiębiorstwu subwencji rocznej w wysokości 1.500 talarów. Dochody z prywatnych przesyłek należały do kierownictwa poczty.

Zawiść i intrygi zmusiły Prowana do ustąpienia z przedsiębiorstwa, następca jego jeden z Thurn-Taxisów również niedługo prowadził pocztę polską, której kierownictwo obejmuje w 1564 r Włoch krakowski Pjotr Mafion. Przedsiębiorczy ten mieszczanin krakowski prowadził handel na wszystkie strony, nawet z odległą Moskwą, rzucał się także na przedsiębiorstwa kopalniane, ale poczty nie umiał prowadzić.

To też 18 listopada 1568 roku król Zygmunt August powierza administrację polskiej poczty Sebastjanowi Montelupi i zawarł z nim kontrakt na 5 lat. Rodzina ta prowadzi to przedsiębiorstwo polskie blisko 100 lat. Poczta ta rosiła wówczas nazwę: Poczta Królestwa Polskiego.

Król Zygmunt III w 1620 roku reorganizuje urządzenia pocztowe, wydaje w tej sprawie manifest i usiłuje połączyć komunikacją pocztową główniejsze miasta w Polsce, jak Lwów, Warszawę, Poznań, Wilno, Kraków i inne.

Niezadługo w 1634 roku występuje z inicjatywą Rada miasta Krakowa. Na wniosek Karola Montelupi tworzy regularną pocztę z miastami w Polsce i uchwala na ten cel subwencję w wysokości 200 fl. Król jednak zawiesza tę uchwałę, motywując ten krok tem, że urządzanie poczt należy jedynie do króla.

W 1662 roku rodzina Montelupich traci prawo prowadzenia poczty polskiej i kierownictwo jej obejmuje znowu Włoch Angelo Marja Bandinelli z tytułem: „generalissimus et supremus postae magister et praefectus". W tym czasie powstały już stacje pocztowe we wszystkich prawie miastach Polski.

Tak więc rodzina Montelupich zorganizowała w Polsce instytucję wielce pożyteczną, można powiedzieć rdzennie polską, która sięgała daleko poza granice Polski. O ile zagranicą ród Thurn-Taxis wzbogacił się na poczcie, otrzymał nawet w dowód uznania tytuł książęcy, to w Polsce ród Montelupich otrzymał tylko indygenat szlachecki, a jeden z nich, Walery Sebastjan, został w 1618 burgrabią krakowskim, a brat jego, Karol, sekretarzem królewskim.

Gdy Bandinelli objął kierownictwo poczty polskiej, rodzina Montelupich już wówczas zubożała i przeżywała wiele przykrości i ciosów ze strony zawistnych ludzi. W trybunale toczyły się często sprawy, tyczące się ich indygenatu szlacheckiego, który kwestjonowano i potwierdzenia królewskie w tej sprawie nie wiele pomagały. Zczasem rodzina ta spolszczyła swe nazwisko na Wilczogórski i rozpłynęła się w masie szlacheckiej. W Krakowie pozostała po nich pamięć jedynie w nagrobkach kościoła Marjackiego i w nazwie ulicy w dzielnicy warszawskiej.

Gdy zaś stolicę Rzeczypospolitej przeniesiono do Warszawy, upadło znaczenie Krakowa, a z niem instytucja pocztowa, tak ściśle związana z byłą królewską stolicą. Zamieszki wojenne za Wazów utrudniały wielce organizacje poczt w Polsce z centralą w Warszawie. Z czasem jednak powstały w naszym kraju takie same poczty wozowe, jak w ościennych państwach.

W każdym razie Kraków organizował tę pożyteczną instytucję według własnych pomysłów, a ten fakt, że na funkcjonarjuszy powoływał Polaków świadczy, że obcy przybysze bogacą się i panoszą w Polsce jedynie za poparciem ludzi, piastujących władzę i z tej tylko przyczyny Polacy nie mogą często wyzyskać swych wielkich sił potencjalnych.

S. K.

Jeszcze jedna sztuka o Napoleonie

R. C. Sheriff zdobył sławę i majątek jedną sztuką, sławnym „Kresem wędrówki", granym i w Polsce. Szalone powodzenie rozbudziło w autorze nadmierną ambicję. Czuł się wielkim dramaturgiem i wyrażał się z przekąsem o Szekspirze. Tymczasem dalsze utwory Sheriffa nie spełniły nadziei, jakie do nich przywiązywano. Najwidoczniej „Kres wędrówki" należał do bardzo licznego we wszystkich krajach literackich szeregu utworów, które podyktowały przeżycia wojenne i podniecenie olbrzymiemi zapasami lat 1914—1918. Autorzy umieli świetnie wcielić w formę powieści czy dramatu własne spostrzeżenia i uczucia. Książki ich olśniewały żywością i prawdą. Że były jedynie wiernym pamiętnikiem, czy fotografją, nie zdawano sobie sprawy. Autorzy rozkoszowali się zyskaną sławą i wierzyli we własną genjalność. Lecz talent ich nie był zdolny przeżyć następnej próby — okazywał się przeciętnym, gdy brali się do opracowywania tematów, nie stanowiących treści ich życia i nie wstrząsających uczuciowo ich całą jaźnią. Mniemany genjusz okazywał się co najwyżej dobrym rzemieślnikiem.

Potwierdzenie tego poglądu co do Sheriffa stanowi wydany obecnie (a jeszcze nie grany) dramat „Święta Helena". A więc człowiek, którego uważano za mistrza techniki scenicznej, nie zaczął nawet od przedstawienia nowego utworu i wolał na razie druk od ogniowej próby sceny...

Na karcie tytułowej figuruje jako współautorka Jeanne de Casalis, znana artystka dramatyczna. Zdaje się, że przyczyną zawiązania spółki była po stronie Sheriffa nieznajomość języka francuskiego. A uznał za konieczne przestudjowanie niezliczonej ilości opracowań historycznych i pamiętników. Metoda ta dała znowu — fotografję rzeczywistości, ale takiej rzeczywistości, jaką widział z oddalenia setki lat zgórą Anglik, obciążony uprzedzeniami swego narodu i pojęciami swojej epoki, niezdolny do rozpalenia się tematem.

Już sam wybór epoki z życia Napoleona jest charakterystyczny. Sheriff nie przedstawił go ani dobijającego się sławy na włoskich pobojowiskach, ani upojonego sławą i władzą u szczytu powodzenia, ani broniącego rozpaczliwie ojczyzny i tronu po wyprawie do Moskwy. Jakgdyby nie chciał wydobyć z postaci cesarza pierwiastków wielkości, jakby umyślnie szukał sytuacyj, które pozwoliłyby mu pomniejszyć olbrzyma.

Jego Napoleon to człowiek, który przeżył swoją wielkość, a nie umie o niej zapomnieć. Prowadzi ustawiczną walkę z gubernatorem wyspy. Gdy ten zarządził, iż cesarz, przekraczając podczas przejażdżki konnej czy przechadzki pewien określony obszar, musi mieć przy sobie ordynansa, Napoleon dobrowolnie rezygnuje z ruchu — i to jest po części przyczyną jego zgonu. Zajmuje się swym ogrodem warzywnym i wybucha radością, gdy udało mu się mimo żaru słońca wychodować sałatę. „Teraz jesteśmy samowystarczalni!" woła na widok jej zielonych listków. Znosił lekarza Irlandczyka, dawał mu się badać i przyjmował jego lekarstwa. Gdy jednak O'Mearę odesłano do Europy, Napoleon buntuje się przeciw opiece Anglika i zadowala się radami Włocha, który przybył z Korsyki. Antommarchi jest pełen uwielbienia, ale na medycynie zna się nieszczególnie.

Jednem słowem postępowanie Napoleona u Sheriffa przypomina wybryki upartego chłopca, który robi na złość niesympatycznemu nauczycielowi. Co pewien czas jednak przerywa tę pozbawioną wyższych motywów walkę gwałtowny wybuch prawdziwie cesarskiej dumy. Te sceny stanowią pewne urozmaicenie. W jednej z nich widzimy Napoleona, przyjmującego korsykańskich gości. Sędziwy ksiądz pragnie go pobłogosławić na pożegnanie. — Jeżeli sądzisz, że ci to dobrze zrobi, to dobrze — odpowiada Napoleon.

W ciągu długich dwunastu scen byłoby miejsce na wspomnienia z epoki wielkości Napoleona. Podniosłyby one nastrój do wyżyny tragedji dziejowej i równocześnie wytworzyły dobry efekt przeciwstawienia. Sheriff jednak dość rzadko i nieskutecznie korzysta z tego środka artystycznego, który się sam narzucał. Jego sztuka jest właściwie tylko kroniką dramatyczną i to kroniką rzeczy małych z wielkim człowiekiem, jako postacią centralną. Ale i wielki człowiek wychodzi blado na tle małych rzeczy, zresztą było to zapewne tendencją Sheriffa i Miss de Casalis.

„Św. Helena" jest dramatem niekształtnym, pozbawionym rozwoju akcji od ekspozycji ku punktowi najwyższego napięcia i potem wdół ku katastrofie. Należy się obawiać, że na scenie będzie nużąca.

Jak prawdziwy kronikarz Sheriff zapragnął objąć całość pobytu cesarza na wyspie. Sztuka rozpoczyna się w dwa miesiące po przybyciu wygnańca, a kończy się, gdy leży on na łożu śmierci, skończył właśnie dyktowanie testamentu i każe jen. Marchand'owi czytać sobie historję wojen Hannibala. Wogóle nie widać u autorów daru selekcji wypadków i motywów, a ten brak równa się brakowi nerwu dramatycznego.

W. T.

Antoni Watteau

(w 250-lecie urodzin)

Zaledwie ośmnaście lat liczył sobie Antoni Watteau, kiedy z rodzinnego miasta Valenciennes przywędrował w roku 1702 do Paryża, by szukać szczęścia na bruku stolicy.

Wątły, słabowity chłopak... Całym jego majątkiem była młodość i zapał do pracy. Od najmłodszych lat marzył o karjerze artystycznej. Marzyły mu się postacie tych flamandzkich chłopów i mieszczan, krępych, rubasznych, te słynne kiermasze z różnobarwnym, rozbawionym tłumem.

Na jednym z takich kiermaszy ujrzał młody chłopak wędrowną trupę włoskich aktorów, ujrzał nieśmiertelne figury Arlekina, i Kolombiny. Szkicuje je ukradkiem, zapatrzony w ten światek nierealny, fantastyczny.

Pierwsze te wrażenia wycisnęły też wyraźne piętno na twórczości artysty, zwłaszcza w początkowym okresie tej twórczości, zanim znalazł swój własny styl, stając w szeregu wielkich mistrzów.

A droga to była ciężka i mozolna!

Młody Watteau dostaje się do przeciętnego zaledwie malarza, traktującego swój zawód jako rzemiosło: „fabrykuje się" tam dziesiątki i setki obrazków świętych, niemal bohomazów, dostarczanych masowo na prowincję. W tej to „fabryce" przepędza Watteau trzy lata, dostając za swą pracę talerz zupy i trzy liwry tygodniowo!

Talent jego nie znajduje w tych warunkach możności rozwoju; conajwyżej pogłębia Watteau swe znajomości techniki malarskiej.

Jeszcze parę lat szamotania się z losem, aż zniechęcony wraca do Valenciennes. Ale i tam nie zagrzał długo miejsca. Paryż ciągnie go do siebie.

W roku 1712 prezentuje swe obrazy Akademji paryskiej. Nazwisko jego staje się pomału znanem. Wielki mecenas sztuki, Crozat, zaprasza go do swego pałacu, który Watteau przyozdabia swemi malowidłami.

* * *

Pobyt u Crozat'a stał się punktem zwrotnym w twórczości artysty. Crozat posiada wspaniałe zbiory sztuki: przeszło 400 obrazów i 19 tysięcy rysunków najsłynniejszych mistrzów jak Rubens, Tycjan, Veronese van Dyck.

Watteau studjuje te arcydzieła, delektuje się zwłaszcza ulubionym Rubensem, kopjuje cierpliwie, — kształcąc w ten sposób swój smak i zmysł artystyczny.

Po rozstaniu się z Crozatem przenosi się Watteau do swego przyjaciela i rodaka Vleughelsa, gdzie wykończa swój słynny obraz „L'embarquement pour Cythere", otwierający mu w roku 1717 wrota do paryskiej Akademji.

Ze zdrowiem coraz gorzej. Watteau, zaproszony przez jednego ze swych wielbicieli, znanego lekarza dr. Mead'a, jedzie do Anglji w nadziei, że zmiana klimatu i opieka lekarska przyniosą mu poprawę. Nie służy mu jednak mgła angielska, — wraca tedy do Paryża, gdzie znajduje gościnę u właściciela salonu obrazów, Gersaint'a, z którym łączy go wkrótce szczera, bezinteresowna przyjaźń.

Z tego okresu czasu datuje się jego arcydzieło „L'enseigne de Gersaint", zakupione później przez Fryderyka Wielkiego do Berlina. Arcydzieło, namalowane w ciągu ośmiu dni, przez człowieka już wówczas ciężko chorego, gorączkującego, plującego krwią.

Na domiar złego przychodzi w tym czasie głośne bankructwo bankiera Law'a, — w następstwie czego Watteau traci cały swój niewielki majątek.

Gersajnt wysyła go na wieś, do Nogent - sur - Marne. Choroba czyni jednak zastraszające postępy i Watteau umiera dnia 18 lipca 1721, na rękach swego wiernego przyjaciela.

* * *

Watteau miał opinję mizantropa, odludka. Przewrażliwiony, nerwowy, łatwo pobudliwy, nie łatwym był w pożyciu. Usposobienie to było konsekwencją nieuleczalnej choroby płucnej, z którą naprózno starał się walczyć.

I przed tą smutną, bolesną rzeczywistością szukał Watteau ucieczki w świecie marzeń. Wszystkie niemal jego dzieła, — to hymn pochwalny na cześć życia, szczęścia, beztroskiej miłości na tle cienistych parków, przy dźwiękach lutni, czy w feerycznem oświetleniu rampy teatralnej.

Choć z pochodzenia flamandczyk, choć pozostawał pod silnym, niezatartym wpływem i urokiem sztuki flamandzkiej i weneckiej, — stworzył Watteau swój własny styl, nacechowany typowo francuskim wdziękiem i „esprit".

Wycisnął własne, charakterystyczne piętno na sztuce francuskiej ośmnastego wieku, otwierając twórczością swą nową epokę w jej rozwoju.

Niedoceniany przez współczesnych, lekceważony niemal na przełomie ośmnastego wieku, doczekał się Watteau rehabilitacji i należytego uznania dzięki braciom Goncourt, którzy też pierwsi zajęli się gruntownem opracowaniem całokształtu jego twórczości artystycznej.

(R.)

Pierwsza polska historja sztuki*)

Historja sztuki w miarę swego rozwoju i udoskonalania swych metod badawczych wychodzi poza szeregowanie faktów artystycznych, jakie zadowalało tę naukę jeszcze w ub. w. Zadania, które podejmuje dzisiejsza nauka o sztuce, są bardziej rozległe. Sam fenomen artystyczny staje się w pierwszym rzędzie przedmiotem badań dla poznania elementów, które się nań składają. Włączenie poszczególnych dzieł w łańcuch rozwojowy, jest tylko jednem z zadań historyka sztuki. Dzieło sztuki nie jest faktem odosobnionym, wyrasta ono z podłoża kulturalnego i duchowego swej epoki, której staje się najpełniejszym wyrazem. To też zbliżenie się do twórczości artystycznej całych okresów i przenikanie tajni ich pokładów doprowadzić musi do poznania dziejów ducha ludzkiego.

Rozszerzenie podstaw historji sztuki jest wynikiem dłuższej ewolucji, która pogłębiła stosunek człowieka do sztuki, każąc się w niej doszukiwać czegoś więcej aniżeli estetycznego tylko zadowolenia. Historja sztuki, choć zalicza się do nauk najmłodszych, to jednakowoż przybierające z każdym rokiem tempo jej rozwoju pozwoliło wyrównać wszelkie zaległości, a nawet przez zdobycie własnych horyzontów w niejednym wypadku je wyprzedzić, zwłaszcza przez pogłębienie problemu twórczości jako takiego.

Wysiłki w zakresie teorji nie zawsze szły w parze z syntetycznemi opracowaniami całokształtu, zresztą podobnie, jak w innych dziedzinach, stąd też różnica między najwybitniejszemi badaniami specjalnemi, a tem, co otrzymywało społeczeństwo jako substrat w postaci podręczników. Dzieła te, zakrojone niejednokrotnie na dużą skalę, nie spełniają dotychczas idealnie właściwego zadania. Brak im równomierności w zastosowywaniu metod, zaznacza się również tendencja do podkreślenia pewnych momentów ideowych, w ścisłym związku z aktualnemi prądami politycznemi czy społecznemi, co oczywiście uniemożliwia poznanie właściwego oblicza ludzkości.

Na tle tem występuje dopiero doniosłe znaczenie historji sztuki, wydawnictwa Zakładu Nar. im. Ossolińskich, wydawnictwa tem cenniejszego, że jest ono pierwszą wogóle samodzielną próbą polskiej nauki przedstawienia całokształtu dziejów sztuki. Z tego też względu zasługuje dzieło to na specjalną uwagę.

Tom drugi tego wydawnictwa poświęcony średniowieczu — wyszedł z pod pióra Mieczysława Gębarowicza, którego dotychczasowe badania wysunęły na czoło młodszej generacji naszych historyków sztuki.

Sztuki nie traktuje Gębarowicz w oderwaniu od całokształtu życia duchowego i materjalnego społeczeństw, lecz wiąże je z podłożem życiowem i stara się dotrzeć do jej ideowych podstaw. Przed omawianiem poszczególnych okresów w rozwoju artystycznym daje ogólny wstęp, którym wprowadza czytelnika w świat średniowiecza. Na sztukę średniowieczną patrzy „okiem wiary". Powiedzenie to wplecione przez autora najstarszego żywotu św. Stanisława w opis jednego z cudów, daje się w pełni zastosować do sztuki średniowiecznej. Wyrasta ona bowiem na podłożu religji chrześcijańskiej, która stanowi najistotniejszy wykładnik życia duchowego tej epoki. Stąd też charakter uniwersalny sztuki, pozostającej w oddaleniu od świata doczesnego, a podporządkowanej w zupełności Kościołowi. Straciła ona wprawdzie swą wolność, lecz jako jej równoważnik występuje wzmożenie jej funkcji społecznej. Poniekąd jest średniowiecze kontynuatorem antyku, lecz oddziaływują siły nowe, które stwarzają odrębne formy. Forma jako taka nie jest celem artysty średniowiecznego, lecz służy ona tylko dla wyrażenia treści, której jest w zupełności podporządkowana. Uważając sztukę za jeden z najwyższych przejawów życia duchowego, łączy ją Gębarowicz dla zbliżenia się do jej istoty z innemi dziedzinami myśli, a więc nietylko nauką Kościoła, ale i dokumentami literackiemi i filozoficznemi.

Podstawę jednak metody Gębarowicza stanowi jego bezpośredni stosunek do materjału zabytkowego, który nietylko opanował samodzielnie pod względem historycznym, ale ustala wartości formalne i psychiczne jako kategorje estetyczne, służące w pierwszym rzędzie do wyświetlenia danych zjawisk artystycznych. Zajmuje się więc genezą form poszczególnych, określa stosunek ich do antyku, do natury. Sztuka średniowieczna wyrasta z przesłanek abstrakcyjnych, nie jest jednak antinaturalistyczna, choć stosunek formy do rzeczywistości jako problem dla niej nie istnieje. Dla zrozumiałego podania treści posługuje się formą, która odpowiada jej wymogom, czerpie ją jednak nie z natury, ale z tradycji.

Na tej podstawie zrozumiałym się staje ekspresyjny pierwiastek sztuki średniowiecznej, której poszczególne elementy ustala Gębarowicz, poczem przystępuje do charakterystyki poszczególnych stylów. Zarówno dla całych procesów rozwojowych, jak i poszczególnych zjawisk posługuje się tą samą metodą. W rezultacie przedstawia cały system, który stanowi podstawę każdego stylu, daje nietylko systematykę formalną, genezę form i rozwój, następnie ich rozprzestrzenianie, ale i genealogję duchową. Gdzie tego wymaga konieczność, podkreśla właściwości materjału, ale nie przypisuje mu decydującego znaczenia, które przypada świadomej swych zamierzeń woli artystycznej. Z niezwykłą logiką ustala autor same podstawy poszczególnych faz rozwojowych, ujmując każdy najdrobniejszy człon w ogólny system konstrukcyjny.

Postępowanie Gębarowicza w stosunku do pewnych przejawów stylowych jest w dużej mierze oryginalne, mimo znajomości całej najnowszej literatury naukowej. Uderza to zwłaszcza w stosunku do romańszczyzny, która, traktowana dotychczas jako objaw przejściowy między sztuką antyczną, a gotykiem, którego właściwe przygotowanie miała stanowić, przedstawia się w ujęciu Gębarowicza jako jednolity i samodzielny wyraz swej epoki o własnej określonej ideologji. Ustalenie całokształtu tego rozwoju pozostanie trwałą zdobyczą autora.

Samodzielnym pozostaje Gębarowicz nietylko w interpretacji danych zjawisk artystycznych, ale i posługuje się materjałem, który — poniekąd obięty badaniami szczegółowemi — dotychczas nie był wprowadzany do literatury podręcznikowej, co odnosi się zwłaszcza do architektury w okresie karolińskim i rzeźby romańskiej. Uwzględnia też nowe zupełnie obszary artystyczne, których rozwój pozostawał dotychczas niedocenianym, n. p. Hiszpanja.

Z całą ścisłością określa też autor stosunek poszczególnych dziedzin sztuki i ich współudział w ustaleniu się zasad kształtowania. Architekturze poświęca autor najwięcej uwagi. Architektura jest bowiem tą dziedziną twórczości, w której rola twórcza poszczególnych epok wyraża się najdoskonalej, zwłaszcza w oderwaniu od wszelkiej treści tematycznej i operowanie elementami abstrakcyjnemi pozwala na najpełniejsze wyrażenie się ideologji twórczej. W systematyce ogólnej przeznacza Gębarowicz rzeźbie i malarstwu właściwe im stanowisko, wprowadza niedoceniane dotychczas zabytki, łącząc je wszystkie w jeden łańcuch rozwojowy. Również i w tej dziedzinie spotykamy się z oryginalnem zupełnie ujęciem, — zwłaszcza zaś przy rzeźbie romańskiej, — które stanowi nowość niespotykaną w analogicznych dziełach nauki zagranicznej. Wszechstronnie ocenia Gębarowicz rzeźbę romańską łącznie z ikonografją i światem ówczesnych pojęć dociera poprzez formę do jej treści duchowych. Dojrzałość i powaga stylu autora sprawiają, że karty te poświęcone rzeźbie należą nietylko do najcenniejszych, ale i do najpiękniejszych w naszej historji sztuki. Oto jeden z wyjątków:

„W niezrównanej wizji, jaką przed nami rozwija portal w Chartres, uderza uprzywilejowanie postaci kobiecych, wyidealizowanych, a zarazem pełnych ziemskiego uroku. Wytworne i uduchowione, łączą kokieterję w wyrazie twarzy i w ubiorze z nimbem świętych, a choć nie wiemy nawet kogo wyobrażają, widzieć w nich musimy jedną z najdoskonalszych emanacyj ducha francuskiego. Poprzez elegancję formy kładziemy jakby rękę na pulsie Francji, tej zwłaszcza rycerskiej, której życia osią — i to jedną z najważniejszych — była kobieta, w niej koncentrowało się wszystko, wokół niej oplatało to co było pięknem i poezją w życiu, jej refleks padał na religję i sztukę. Wzrost czci N. P. Marji i rys rycerskiej galanterji w jej ujmowaniu są tego najlepszym dowodem. To też styl monumentalny Chartres pozostał wyłączną własnością Francji..."

Podkreślenie uniwersalnego charakteru sztuki nie stanęło jednak Gębarowiczowi na przeszkodzie w charakteryzowaniu poszczególnych rozwojów na różnych terenach, których fizjognomja artystyczna kształtuje się pod działaniem czynnika rasowego i narodowego. Kwestja, która roznamiętnia nawet poważnych badaczy, znajduje w omawianem dziele sprawiedliwą i właściwą ocenę. Opierając się o materjał historyczny, ustala autor te wartości, które poszczególne narody wniosły do ogólnego skarbca sztuki. Nie dość na tem, stara się uzasadnić związek form z predyspozycjami psychicznemi i tem samem dociera do podstaw samej twórczości. Na uwagę zasługuje specjalnie stanowisko wobec gotyku, który ostatnio, zwłaszcza w związku z teorją Worringera, łączono nierozdzielnie z tendencją do abstrakcji, przepojeniem tęsknotą transcedentalną; czynniki te stanowią elementy psychiki ludów północnych, germańskich, a zatem żywioł germański miał być decydującym w wytworzeniu się gotyku.

Gębarowicz natomiast ustalił zasady gotyku we Francji, który wyprzedza czasowo niemiecki, a mimo identycznego systemu formalnego, posiada w zupełności odmienne oblicze. Niezwykle ścisła logika, racjonalizm mimo całego spirytualizmu średniowiecza, oto zasadnicze elementy psychiki francuskiej, która wytworzyła właściwy „klasyczny" gotyk. Gotyk niemiecki, podobnie jak angielski i hiszpański, jest tylko swoista acz samodzielną interpretacją tego przejawu stylowego.

Wobec zgodności wywodów Gębarowicza z materjałem zabytkowym pogląd powyższy posiada duże znaczenie, tembardziej, że wolny jest od sugestji nauki obcej.

Sztukę na terenie Polski włącza autor do całokształtu ogólnego rozwoju artystycznego. Jest to pierwszy wysiłek w tym kierunku, który w rezultacie daje właściwe oświetlenie naszych stosunków artystycznych. Śląsk — aż do poł. XIV w., łączy z całym rozwojem polskim, co odpowiada zarówno stanowi politycznemu, jak i relacjom artystycznym. W miarę krzyżowania się różnorodnych wpływów, których zasięg rozgranicza Gębarowicz ściśle — jak n. p. przejawy bizantynizmu za Jagiellonów, pozostające zupełnie odosobnione — stara się określić charakter produkcji artystycznej w Polsce i warunków, jakie ją umożliwiały.

Drzwi bronzowe katedry gnieźnieńskiej, które dotychczas uważano bezkrytycznie za wytwór odlewnictwa magdeburskiego, posiadają w świetle badań Gębarowicza wszelkie prawdopodobieństwo, że powstały w Polsce jako rezultat krzyżowania się wpływów miejscowych i obcych, przychodzących z bliższego i dalszego Zachodu.

Kwestje przynależności narodowej Wita Stwosza sprowadza Gębarowicz również na nową zupełnie płaszczyznę. Punkt ciężkości przenosi na rozpatrywanie genezy formalnej sztuki Stwosza, różniącej się od rzeźby niemieckiej, a zwłaszcza w okresie twórczości artysty w Krakowie, gdzie powstały bezspornie najlepsze jego dzieła. Stwierdzić więc należy czy i o ile środowisko polskie zaważyło na sztuce Stwosza i czy odrębność jego jest rysem indywidualnym, czy też wynikiem odmiennej atmosfery, w jakiej talent jego krzepnie.

Trudno, oczywiście, w ramach jednego artykułu wyszczególnić wszystkie wysiłki Gębarowicza w oświetlaniu zjawisk artystycznych. — Można jednak stwierdzić, że autor mimo znajomości całej literatury fachowej zachował samodzielną postawę wobec fenomenów twórczych i wprowadza w badania nowe oryginalne poglądy, o dużej niejednokrotnie doniosłości. Tem samem dzieło to, które pomyślane było jako podręcznik uniwersytecki, wyrasta do znaczenia ogólniejszego.

U. M.

*) Hitorja Sztuki, opracowali Stan. Jan Gąsiorowski, Mieczysław Gębarowicz, Tadeusz Szydłowski, Władysław Tatarkiewicz, Jan Żarnowski, Józef Żurowski — Wydawnictwo Zakł. Nar. im. Ossolińskich, t. II. Mieczysław Gębarowicz — Sztuka Średniowieczna — Lwów 1934.

WŚRÓD WYDAWNICTW.

DR. ZOFJA LISSA: „ZARYS NAUKI O MUZYCE" LWÓW 1934. Na półkach księgarskich pojawiła się książka, która — jak na dzisiejcze ciężkie warunki wydawnicze — jest poniekąd „białym krukiem". Jest to nowe polskie dzieło muzyczne: „Zarys nauki o muzycee" Dr. Zofji Lissa, która z wielkim i mozolnym nakładem pracy, ujęła wszystkie niemal zagadnienia muzyczne w formę treściwych, objaśniających ustępów, wprowadzając logiczny podział materjału i należytą jego segregację. Zaletą podręcznika tego, wskazanego bardzo dla uczniów szkół muzycznych, jest jego wszechstronność. Jakkolwiek — w imię prawdy — trzeba zauważyć, że zakradły się do jej pracy przeoczenia i pewne błędy, powstałe przeważnie bez winy autorki, to jednak należy podkreślić dużą wartość tego podręcznika, którego brak w szkolnictwie muz. dał się odczuwać. W dotychczasowych bowiem podręcznikach polskich do nauki zasad muzycznych — są luki pewne, powstałe wskutek rozrostu wiedzy muzycznej a równoczesnego zastoju w piśmiennictwie muz., co zresztą nie umiejsza wartości dotychczasowych dzieł.

Muzeum pokuckie w Stanisławowie

Zbędnem byłoby udowadniać, jakie znaczenie dla narodów mają muzea, te żywe pomniki kultury wieków przeszłości. Są one czemś, w co zaklęte zostały dawne dzieje, pozatem dają świadectwo kulturze danego narodu i są sprawdzianem rozwoju tej właśnie kultury.

Naród Polski, którego twórcza moc ducha wywyższyła ponad inne narody słowiańskie, szczycić się może swoim dorobkiem kulturalnym w każdej dziedzinie, a dowodów tego twierdzenia posiada bardzo dużo. Obok wielkich muzeów polskich, istnieje cały szereg mniejszych, ograniczających się do zabytków małego skrawka danej ziemi, t. zw. muzeów regjonalnych. Takiem muzeum regjonalnem jest powstałe przed kilku laty w Stanisławowie „Muzeum Pokuckie", mieszczące w sobie zabytki kresów południowo - wschodnich Rzeczypospolitej, a w szczególności tej części kresów — jak sama nazwa wskazuje — Pokucia.

Muzeum Pokuckie istniejące zaledwie od kilku lat, może dziś dzięki sumiennej pracy swych byłych, oraz obecnego kierownika poszczycić się wielkiem dorobkiem muzealnym, świadczącem o polskiej pracy i kulturze wieków ubiegłych na Pokuciu. Początki założenia Muzeum Pokuckiego datują się od roku 1928, kiedy to został powołany do życia Wojewódzki Komitet regjonalny w Stanisławowie, mający na celu ochronę zabytków kulturalnych miasta, oraz całego województwa stanisławowskiego.

W tym samym roku, w łonie Wojew. Komitetu regjonalnego, powstaje sekcja kulturalno - oświatowa, pod przewodnictwem dr. Czesława Chowańca. Dzięki inicjatywie tego młodego uczonego (obecnie kustosza Bibljoteki Polskiej w Paryżu) wyłania się z sekcji kulturalno-oświatowej komisja muzealna, która w szybkiem tempie rozpoczęła prace nad stworzeniem muzeum regjonalnego w Stanisławowie, wzorując się na organizacji Muzeum Pokuckiego w Tarnopolu.

Nadzwyczaj sumienna praca komisji muzealnej, doprowadza w krótkim czasie do urządzenia Wystawy historycznej (r. 1928), która posiadała małą wprawdzie ilość eksponatów z przeszłości Stanisławowa, niemniej przeto cennych i drogich. Komisja muzealna zwróciła się pozatem z apelem do społeczeństwa, prosząc o darowywanie względnie odsprzedawanie posiadanych zabytków, przedstawiających wartość muzealną.

Właściwe tworzenie Muzeum Pokuckiego przypada na rok 1929, kiedy to samorząd miejski, przyjmuje od komisji muzealnej cały jej dorobek i postanawia własnym kosztem muzeum to krzewić.

Pierwszym dyrekt. Muzeum Pokuckiego zostaje śp. Bohdan Janusz, który w bardzo krótkim czasie ustępuje ze zajmowanego stanowiska. Drugim i obecnym dyrektorem Muzeum Pokuckiego, jest dr. Józef Gabowski, znakomity „spec" o ile tak wyrazić się można, w sprawach muzealnych.

* * *

Oficjalne otwarcie Muzeum Pokuckiego nastąpiło w 1933 r., w czasie Święta „Dni Ziemi Stanisławowskiej". Dziś Muzeum Pokuckie przedstawia się jako poważna placówka kulturalna w Stanisławowie, obrazująca przeszłą kulturę polską na ziemi pokuckiej, jej regjonalizm, oraz swoiste cechy twórcze jej mieszkańców.

Zanim przedstawię w ogólnych zarysach dorobek Muzeum Pokuckiego, muszę poświęcić kilka słów znaczeniu tej tak ważnej placówki na połudn.-wschod. kresach Polski. Przedewszystkiem w pierwszym rzędzie Muzeum Pokuckie spełnia rolę historycznego dokumentu polskości tej ziemi, objawiającej się tak w sztuce architektonicznej, malarskiej, kościelnej jak — co najważniejsze w sztuce ludowej. (Ceramika pokucka i malarstwo ludowe na szkle). Dając szerokim warstwom społeczeństwa możność zetknięcia się z pomnikami przeszłości, Muzeum Pokuckie przyczynia się do ukochania własnego kraju, oraz do dalszego rozwoju kultury i artyzmu w całem tego słowa znaczeniu.

Widomym tego przykładem jest utworzenie się ruchu na polu sztuk plastycznych w Stanisławowie, biorącego swój początek z inicjatywy twórców i kierowników Muzeum Pokuckiego. Zainteresowanie się sztukami plastycznemi doprowadziło do skupienia wszystkich artystów plastyków, malarzy i rzeźbiarzy ze Stanisławowa i województwa stanisławowskiego i utworzenia Związku Artystów Plastyków „Orion" w Stanisławowie.

Bliższy kontakt ze społeczeństwem nawiązał ZAP. „Orion," przez urządzenie szeregu wystaw, z których dwie zakrojone były na większą skalę, a to: Wystawa konkursowa Artystów Plastyków Stanisławowa, urządzona w styczniu 1932 r., na której wystawili swe prace, znani już dzisiaj w Polsce młodzi malarze i rzeźbiarze stanisławowscy. Drugą wielką wystawę, o charakterze szerszym, urządzono w r. 1933. Wystawa ta obejmowała nietylko stanisławowskie talenty, ale z całego województwa. Była to Wystawa Artystów Plastyków województwa stanisławowskiego.

I tu też widzimy wielką rolę Muzeum Pokuckiego, która doprowadziła do skonsolidowania twórczej pracy artystów plastyków województwa stanisławowskiego, dotychczas rozproszonych i prawie nieznanych talentów, co więcej — odkryła cały szereg talentów pierwszorzędnych, tak malarzy i rzeźbiarzy, o czem świadczyły choćby głosy krytyki prasowej nie tylko miejscowej, ale z całej Polski.

Tak mniej więcej przedstawia się w ogólnym zarysie rola i znaczenie Muzeum Pokuckiego w Stanisławowie.

* * *

A teraz słów kilka o samem muzeum. Muzeum Pokuckie mieści się obecnie w gmachu MKKO., gdzie zajmuje jedną salę dużą i trzy mniejsze. Prowizoryczne to pomieszczenie Muzeum było konieczne ze względu na umożliwienie dostępu szerszym warstwom społeczeństwa do zbiorów. Właściwe pomieszczenie M. P., znajdzie na stałe miejsce w nowoodbudowanym ratuszu, gdzie przeznaczono na ten cel całe piętro.

Niestety, prace remontowe wewnątrz ratusza, wykończenie sal itp. są dopiero zapoczątkowane, tak że M. P. jeszcze przez dłuższy czas będzie musiało mieścić się w gmachu M. Kasy Oszczędności.

Jak już wspomniałem Muzeum Pokuckie zajmuje obecnie trzy ubikacje. Sala pierwsza poświęcona jest turystyce. Uwagę zwraca tu ogromna mapa plastyczna wojew. stanisławowskiego, z oznaczonemi szlakami turystycznymi w Karpatach wschodnich. Liczne, pięknie wykonane, fotografie z Czarnohory, Gorganów, Beskidu Wschodn., oraz Jaru Dniestru, dopełniają całości obrazującej turystykę w wojew. stanisławowskim.

Sala druga — główna, zawiera bogaty zbiór ceramiki pokuckiej, świadczącej dobitnie o polskiej sztuce ludowej Pokucia. (Twórcami ceramiki pokuckiej byli Baranowski i Bachmiński). Zbiór ceramiki pokuckiej w M. P., należy do jednego z najpiękniejszych zbiorów tego rodzaju. Dla badacza ceramiki ludowej, przedstawia niezmiernie cenny materjał, bowiem Muzeum posiada bardzo cieka we okazy, pozatem zbiór jest tak skompletowany, że przedstawia rozwój sztuki ceramicznej na Pokuciu od jej początku po dzień dzisiejszy. Również ładny zbiór obrazów malowanych na szkle, wśród których znajduje się kilka oryginalnych prac Piotra Niemczyka z Bohorodczan, znajduje tu pomieszczenie. Trzeba z naciskiem stwierdzić, że początek i kierunek rozwoju sztuki ludowej na Pokuciu wykazuje cechy rdzennie polskie, co objawia się nietylko w motywacji, ale też w ogólnym charakterze zdobnictwa.

Piękny zbiór malarstwa ludowego Pokucia dopełnia zbiór obrazów religijnych huculskich (Święci przedstawieni w strojach huculskich). Pozatem w sali głównej znajduje pomieszczenie dział sztuki ludowej Pokucia w całem tego słowa znaczeniu, oraz we wszystkich swych przejawach. Dział ten jest najbogatszym, co zresztą idzie po linji regjonalnego charakteru M. P. Modna tak dziś Huculszczyzna, zaprezentowana jest w całej swej okazałości, począwszy od pierwotnych i najstarszych wzorów ludowej sztuki huculszczyzny, po dzień dzisiejszy. Na wyróżnienie zasługują tu wyroby mosiężne, oraz inkrustowane, broń zbójnika i przybory myśliwskie, hafty i t. p.

Eksponaty w drugiej sali, uzupełnia zbiór archeologiczny i przyrodniczy odnoszący się do ziemi pokuckiej, oraz nadzwyczaj bogate zbiory starych monet pochodzących przeważnie z wykopalisk i skarbczyków. Obecnie M. P. wzbogaci się o kilkanaście okazów sztuki scytyjskiej, które w czasie wykopalisk przeprowadzonych z ramienia M. P. na terenie wojew. stanisławowskiego, zostały odkryte w prawdziwych grobach scytyjskich.

Sala trzecia mieści zabytki Stanisławowa. Oprócz pamiątek historycznych znachodzą się tam gipsowe modele kościoła, ratusza i dawnej twierdzy stanisławowskiej. Prócz tego cały szereg tablic statystycznych, obrazujących rozwój miasta na polu gospodarczo - przemysłowem, kulturalno - oświatowem i t.p. dopełnia zbiór eksponatów w odniesieniu do miasta. Między inn. zwracają uwagę pamiątki z wojny światowej, pamiątki związane z rodziną Potockich, założycieli miasta i t. p.

* * *

Oczywiście szkic ten jest bardzo pobieżny, trudno bowiem zająć się opisem szczegółowym Muzeum Pokuckiego w jednym artykule.

Na zakończenie chciałbym poruszyć pewne wskazania na przyszłość w odniesieniu do M. P. Z przykrością zauważyć się daje, że społeczeństwo nasze poza jednostkami, wcale nie okazuje zainteresowania się sprawami muzeum. Istnieje cały szereg domów, w których znalazłby się bardzo często jakiś zabytek, posiadający wartość muzealną, a dla właściciela przedstawiający rzecz bezużyteczną. Obowiązkiem każdego Polaka jest rzecz taką złożyć w muzeum, a choćby nawet sprzedać.

Wielkie pole do popisu, ma tu duchowieństwo. Istnieje tyle starych kościołów, z których po pewnym czasie usuwa się czy to stare figury, czy obrazy i t.p. Te rzeczy również nie powinne niszczyć się w lomusach lecz powinne zająć należne im miejsce w muzeum.

Zauważyłem n. p. w społeczeństwie ruskiem i wśród ruskich księży wielkie zainteresowanie się starymi zabytkami. Ruskie muzea regionalne w Samborze, Kołomyji i Stryju, muzea zupełnie niezorganizowane, raczej nawet magazyny, zapełniają się eksponatami, dzięki ofiarności swego duchowieństwa i społeczeństwa. Warto poszperać trochę, wśród starych gratów i znalezione rzeczy, posiadające wartość historyczną i muzealną dorzucić do skarbnicy zabytków kultury.

Tadeusz Kwaśniewski

„Eros i Psyche" w radjo

Opera jest — zagadka, którą, wbrew takim, czy innym doktrynom, rozwiązuje jej życie, tak bujne i bogate. Istota tej formy leży bowiem w szeregu wewnętrznych sprzeczności, i one to właśnie, powiedziałbym, utrzymują ją przy życiu. Niema człowieka, któryby równomiernie odczuwał całokształt opery, który równocześnie śledziłby mógł muzyczny przebieg symfoniczny i wokalny, a zarazem przeżywał równie intenzywnie napięcia dramatyczne na scenie i równie silnie reagował na podniety wzrokowe dekoracyj; ale niema chyba także takiego, któryby nie zawdzięczał operze wzniosłych przeżyć artystycznych, u którego konflikt, tarcie połączonych sztuk nie krzesałoby iskier szczerego entuzjazmu.

Gdy więc w obecnym sezonie nastąpił radosny fakt upaństwowienia stołecznej sceny operowej, notuje bilans naszej kultury ogromnie ważną pozycję. Równocześnie trudno jednak lwowianom ukryć tęsknotę za ową fascynującą siłą opery, która najszerszy ogół ku sobie nęci i przyciąga, tęsknotę za własną sceną operową i — wstyd. W tej smutnej dla Lwowa sytuacji była transmitowana inauguracja sezonu operowego w Warszawie wydarzeniem szczególnej wagi; umożliwiając udział w uroczystem przedstawieniu „Erosa i Psyche" całej Polsce, okazało Polskie Radjo chwalebne zrozumienie wyjątkowego położenia opery polskiej, dla której, po za stolicą nie ma dziś przytułku w teatrze polskim. Zapewne, transmisja opery zgoła nie zastąpi przedstawienia teatralnego; pomijając nawet brak strony wizualnej, tak dotkliwy, gdy idzie o operę, i zawsze w pewnym stopniu wynikające deformacje dźwiękowe (barwa instrumentów), musi się przedewszystkiem wskazać na poważny niedostatek, pod którym cierpią transmisje z teatru: wynika on stąd, że śpiewacy, zmuszeni akcją sceniczną, zbliżają się i oddalają od mikrofonu, powodując w odbiorze radjowym zmiany dynamiczne, przykre i muzycznie niezrozumiałe dla słuchacza. Jak bardzo pożądane by były ulepszenia w tym kierunku!

„Eros i Psyche" należy do najcenniejszych dzieł Różyckiego, z czasów świetności kompozytora. Wyszna partytura tego dramatu muzycznego ukazuje ol-brzymie bogactwo twórcy: szeroka, rozśpiewana linja melodji tworzy pełne poezji nastrojowe pożegnanie Erosa i Psyche (1 obraz), krystalizuje się w szczere djamenty liryzmu (2 i 3 obraz), choć potraca czasem już o banalność. W harmonice Erosa i Psyche odegrał ważną rolę Debussy. Siła i ekspresja dramatyczna, wsparte o barwną instrumentację (wpływy Straussa), znajdują świetny wyraz w ekstazie miłosnej (1 obraz), w bacchanale (2 obraz) w ilustracji rewolucji francuskiej (4 obraz), wreszcie w dramatycznie napiętym piątym obrazie. Formę całości doskonale zaokrągla epilog, spełnienie tęsknoty Psyche, przez muzyczne nawiązanie do pierwszego obrazu.

Opera Ludomira Różyckiego, w której głównemi rolami opiekowały się cenne gardła Fedyczkowskiej, Mają, Perkbwicza, otrzymała pod dyrekcją Dołżyckiego świetną szatę muzyczną; poziom wykonania całości odpowiadał uroczystemu charakterowi przedstawienia.

Transmisję z opery warszawskiej witają słuchacze z radością, jako zapowiedź audycyj operowych.

B.